

Ogrodnik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 64

Ł

Rok 65

Poniedziałek dnia 18 marca 1935

Szlakiem zbrodni z czasów wojny światowej w Wolborzu



Jedna z ulic Wolborza, miejscowości, w której przeszło 20 lat temu rozegrał się wstrząsający dramat Polaków Antoniego Ogrodzińskiego, jego 14-letniego synka Aleksandra, wójta Jana Miksy i Mieczysława Smółki, skazanych, na skutek zbrodniczego oskarżenia Żydów przez sąd wojenny niemiecki na śmierć.



Budynek kminy Wolborz, do której przygodnie zabłądził żołnierz niemiecki, kryjący się przed kozakami i gdzie później aresztowani zostali wójt Jan Miksa, sekretarz wójtostwa Antoni Ogrodziński i Mieczysław Smółka. Aresztowanych oskarżono o wydanie żołnierza Moskalom i skazano na śmierć.

Niemcy obaliły Traktat Wersalski

W dniu wczorajszym Rzesza niemiecka ustanowiła powszechny obowiązek służby wojskowej — Stała armja niemiecka ma liczyć przeszło 500 tysięcy żołnierzy

Berlin. (PAT). W tej chwili ogłoszona została urzędowo ustawa gabinetu Rzeszy, wprowadzająca powszechną i obowiązkową służbę wojskową w Niemczech.

Ustawa jest krótko ujęta w trzech paragrafach.

Par. 1-szy mówi o wprowadzeniu powszechnej obowiązkowej służby wojskowej, par. 2-gi określa stan liczebny wojska, ustalając ILOŚĆ 12 KORPUSÓW, SKŁADAJĄCYCH SIĘ Z 36 DYWIZYJ.

Paragraf 3-ci poleca ministrowi spraw wojskowych wydanie odpowiednich rozporządzeń.

Około godz. 15-tej zwróciło się min. propagandy Rzeszy telefonicznie do wszystkich przedstawicieli prasy zagranicznej, wzywając ich do zjawienia się o godz. 16.30 do gmachu ministerstwa na ważną konferencję prasową. Zjawili się około 100 przedstawicieli prasy zagranicznej, a po chwili przybył min. Goebbels w towarzystwie pod-

sekretarza stanu Funka i w otoczeniu wszystkich kierowników poszczególnych wydziałów ministerstwa. Nadało to konferencji specjalnie uroczystego charakteru. Min. Goebbels odczytał zebrany długie uzasadnienie ustawy, poczem podał do wiadomości jej tekst dosłowny.

Artykuł 173 Traktatu Wersalskiego (część V, dotycząca postanowień o armji lądowej, flocie wojennej i lotnictwie) brzmi dosłownie:

„W Niemczech znosi się obowiązek powszechnej służby wojskowej. Armja niemiecka wolno tworzyć i uzupełniać jedynie przez ochotnicze zobowiązanie.”

Według Traktatu Wersalskiego (artykuły 160, 161 i następne) cała niemiecka armja lądowa nie może liczyć więcej głów, aniżeli 100.000, czyli 7 dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji.

O skutkach, które wywrze w świecie brutalne obalenie Traktatu Wersalskiego, który przez zgórą 13 lat dał Europie pokój, trudno w tej chwili powiedzieć coś konkretnego. Będą one — w każdym razie — potężne.

Pod groźbą wydziedziczenia

Połowa majątku narodowego Polski nie należy do Polaków — Nasza niewola gospodarcza — Walka o wolność w tej dziedzinie

Poznań, 16 marca

Zycie Narodu zależy od właściwego kształtowania się wszystkich czynników jego bytu. W dużym stopniu między innymi zależy więc od rozwoju gospodarczego kraju, który odbywa się przede wszystkim odpowiednio do jego zasobów materialnych, do tego, co mu dała natura.

Polska jest pod tym względem w lepszym położeniu, niż ogromna większość państw europejskich. Nikt nie odważy się twierdzić, że Polska jest sztucznym tworem ekonomicznym, po-

zbawionym warunków samodzielnego rozwoju. Jesteśmy bowiem samodzielnym gospodarstwem narodowym z uwagi na bogactwa naturalne, równowagę i różnorodność działów wytwórczości, obszar i zaludnienie. Samodzielność ta jest jednak tylko pozorna. Należy ją postawić pod dużym znakiem zapytania, badając takie działy polskiego życia gospodarczego, jak przemysł lub handel, które nie znajdują się w rękach rodzimych, a tylko służą obcym celom gospodarczym. Stwierdzenie tego może pozwolić nam na wyrobie-

nie w sobie wreszcie jasnego sądu o tem, jak dalece utraciliśmy naszą niezawisłość gospodarczą w dziedzinie przemysłu, handlu i posiadaniu majątku miejskiego.

Przyjrzyjmy się najpierw, jak nasz majątek narodowy rozkłada się na poszczególne działy. Majątek rolnictwa wynosi 47 proc., majątek przemysłu i górnictwa 31 proc., majątek komunikacji 8,5 proc., majątek budynków w miastach 13,5 proc. Jak widać z tego zestawienia, przemysł reprezentuje prawie jedną trzecią majątku narodo-

wego. A jeśli dodalibyśmy do tego związany z przemysłem majątek miast to otrzymamy około połowy całego majątku narodowego Polski. Widzimy z tego, że w polskim życiu gospodarczym przemysł odgrywa dosyć poważną rolę. Szczególnie wielkie znaczenie ma produkcja górniczo-hutnicza, chemiczna, elektrotechniczna i t. d., które w życiu narodu są niezbędnymi czynnikami utrzymania niezawisłości od obcych. Stwierdzenie wysokości udziału kapitału zagranicznego w przemyśle jest bardzo trudne, bowiem występuje

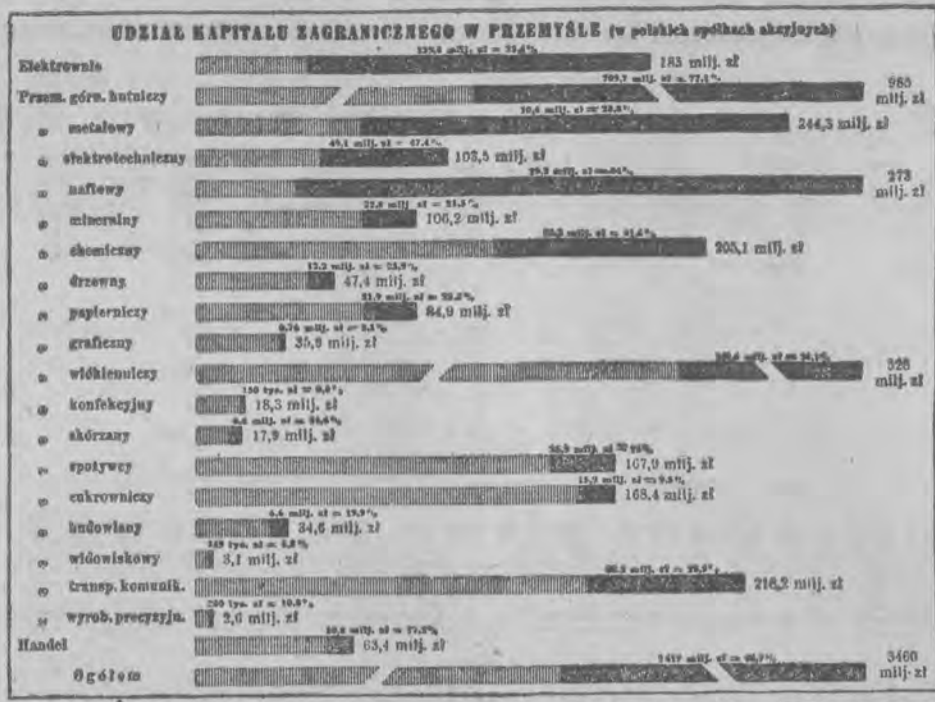
on pod rozmaitemi formami i jest często ukryty.

Ala i te dane, które posiadamy, stanowią groźny obraz polskiej rzeczywistości w dziedzinie władania przemysłem. Zestawienie Związku Obrony Przemysłu Polskiego za rok 1934, obrazujące udział kapitału zagranicznego w przemyśle, w polskich spółkach akcyjnych, wykazuje nam, iż w przemyśle naftowym na 273 milj. zł znajduje się zagranicznego kapitału 229,2 milj. zł, czyli 89 proc.; w przemyśle górnio-hutniczym na 985 milj. zł zagranicznego kapitału jest 79,7 milj. zł, czyli 7,1 proc.; w elektrowniach w kapitale 185 milj. zł znajduje się zagranicznego kapitału 139,5 milj. zł, czyli 75,4 proc.; w przemyśle elektrotechnicznym na 103,5 milj. zł zagranica posiada 99,1 milj. zł, czyli 47,4 proc.; w przemyśle chemicznym na 205,1 milj. zł zagraniczny kapitał jest zaangażowany w wysokości 85,3 milj. zł, czyli 41,6 proc.; w przemyśle włókienniczym zagranicznego kapitału jest 148,6 milj. zł, czyli 28,1 proc. całego kapitału; w przemyśle metalowym jest 70,4 milj. zł, czyli 28,8 proc. całego; w przemyśle transportowo-komunikacyjnym znajduje się zagranicznego kapitału 62,2 milj. zł, czyli 28,5 proc. całego kapitału; w przemyśle drzewnym mamy 25,9 proc. kapitału zagranicznego; w papierniczym 25,8 proc.; w skórzanym 24,6 proc.; w mineralnym 21,5 proc.; w budowlanym 19,9 proc. całego kapitału; w spożywczym 16 proc.; w przemyśle wyrobów precyzyjnych 10,8 proc.; w cukrowniczym 9,5 proc. i t. d. Ogółem udział kapitału zagranicznego w przemyśle w polskich spółkach akcyjnych wynosi na 3460 milj. zł całego kapitału 1617 milj. zł, czyli 46,7 proc. Obok tego istnieje około 65 spółek akcyjnych zagranicznych o kapitale ogólnym, przeznaczonym na działalność w Polsce w wysokości około 470 milj. zł. Te zagraniczne kapitały panują nad naszym przemysłem. Nie trzeba ukrywać, że udział ich nietylko nie maleje, lecz wzrasta.

Dodajmy do tego jeszcze inny kapitał, też nie polski, obcy, który jest równie groźny dla życia Narodu, jak i zagraniczny, a może nawet i groźniejszy, gdyż wchodzi wszędzie po cichu, opanowując coraz to nowe dziedziny naszego życia gospodarczego, kapitał żydowski.

Bardzo wątpliwym wyda nam się teraz, czy wogóle rzeczywistość polski kapitał znajduje się w przemyśle, bo obcy kapitał jest dzisiaj silny nawet tam, gdzie go przed kilku laty prawie nie było, np. w przemyśle drzewnym, całkowicie opanowanym przez Żydów, podobnie w browarnianym i różnych działach przemysłu rolniczego. Ten obcy kapitał bardzo często przychodzi nie w chęci uruchomienia nowych gałęzi wytwórczości, lecz często wykupuje urzędzone już warsztaty z rąk polskich.

Polski przemysł nie jest polskim, nie jest własnością właścicieli ziemi polskiej, a jest uzależniony od przetrwania obcych, starannie ukrywających się „wrogich nam czynników. Niewiele lepiej przedstawia się stan handlu polskiego, bowiem w ogromnej swej większości znajduje się w rękach żydowskich. Na dużych obszarach Polski kupcy żydowscy mają faktyczny mo-



Wykres do opracowania Związku Obrony Przemysłu Polskiego na rok 1934.

nopol. Poza byłym zaborem pruskim niewiele ma do powiedzenia kupiec polski, znajdujący się ze swoim sklepem, jak na wysepce wśród morza sklepów żydowskich.

Posiadanie nieruchomości w miastach nie przedstawia się również korzystnie dla Polaków. Wyjątek znów stanowią Poznańskie i Pomorze, bo w reszcie kraju jest bardzo źle. Z każdym rokiem coraz więcej nieruchomości przechodzi w ręce obce, już dziś dając im dużą przewagę ze szkoda prawych właścicieli.

Posiadamy bezsprzecznie jeszcze tylko ten skarb, jakim dla nas jest ziemia. Ziemia, którą możemy jeszcze nazwać polską. Lecz dopóki nie będą polskimi przemysł, handel i majątek miejski, nie będziemy czuli się nigdy pewnie w Polsce.

Będzie ciągle wisiła nad nami groźba wydziedziczenia z Ojczyzny nie mieczem, a przez pozbawienie nas prawa do tego, co w życiu narodu jest niezbędne, jak własny przemysł, handel i inne składniki majątku narodo-

wego. Pod groźbą wydziedziczenia nas z Polski, o którą tak niedawno jeszcze walczyli nasi bracia i ojcowie, ofiarowując życie za świętą sprawę, za wolność i niepodległość kraju polityczną i gospodarczą, musimy rozpocząć walkę o spolszczenie życia gospodarczego w Polsce, a zdobycie napowrót utraconych placówek, których brak może doprowadzić nasz Naród do ruiny. Nie wola gospodarcza, w której się znajdujemy, musi czempredziej pod wpływem naszych działań załamać się i zniknąć. Bowiem polski robotnik nie może wiecznie pracować w służbie obcych i zawsze zależeć od spekulantów międzynarodowych. Baczne śledzenie rozwoju różnych gałęzi przemysłu i angażowanie w nich kapitałów polskich, ciągła obrona przed zalewem żydowskich — oto naglące postulaty chwili obecnej.

Pod groźbą wydziedziczenia i z miłości dla sprawy polskiej, wierząc w swe siły musimy rozpocząć walkę o polskie gospodarstwo narodowe.

STANISŁAW SIECIECHOWICZ

Kiedy uchwalona będzie ordynacja wyborcza?

Posiedzenie Sejmu w środę, dn. 20 b. m. — Bartel konferował ze Ślawnikiem, Świtalskim i Prystorem

Warszawa, 16. 3. Marszałek Sejmu zwołał na 20 t. j. na środę posiedzenie Sejmu, które rozpocznie się o godz. 10 rano. Porządek dzienny nie został jeszcze ogłoszony, ale wiadomo, że zostaną tam wprowadzone na porządek dzienny ustawy podatkowe. Zaraz po nich mają przyjść, jak donosiśmy, ustawy konstytucyjne.

W kołach politycznych utrzymują, że w połowie maja lub w czerwcu odbędzie się nadzwyczajna sesja sejmowa dla uchwalenia ordynacji wyborczej oraz dla uchwalenia ustawy o wyborze Prezydenta.

Na tle tych wydarzeń politycznych, których widownią będzie w przyszłym tygodniu Sejm, należy zanotować pobyt prof. Bartla w Warszawie. Przyjechał on tutaj w piątek wieczorem, a w ciągu soboty naradzał się z kilku b. premierami, jak Ślawnikiem, Świtalskim, Prystorem i Jędrzejewiczem. Nie była to faktyczna narada premierów, jaka obradowała już kilkakrotnie, gdyż nie brał w niej udziału marszałek Piłsudski. Niemniej fakt narad byłych premierów świadczył o nadchodzących ważnych wydarzeniach politycznych. (w)

Magdalena Samozwaniec

„Bałwan” uderzył w „Kościuszkę”

Trudno jest pisać, ponieważ nasz okręt zachowuje się, jak tancerka japońska Teiko-Kiva, i boję się, że niedługo wywróci mnie razem z maszyną do pisania i kieliszkiem koniaku, który tu jest za bezcen. Doszedł do przekonania, że tylko język polski nazwał wielką falę odpowiednio, a mianowicie „bałwanem”. O, znowu taki wielki bałwan na „szkwał” uderzył w wściekłością bydłęcia biednego „Kościuszkę” w biodro, aż jęknął — Ja to wszystko zresztą biorę na wesoło, jako ciężką, ale zdrową narciarską wrypę, ale inni moi współtowarzysze cierpią, jak potępieńcy. Jedni, to chorzy z urojenia, a raczej ze strachu, drudzy naprawdę nie znoszą owej murzyńskiej kołysanki i mają naruszony nerw błędny.

Dużo widać takich „błędnych rycezy”, włóczęgich się po pokładzie i rozpychających wszystkich w walce „o dostęp do morza”. Nasz nieoceniony twórca Gdyni, min Kwiatkowski, ciężko znosi te „Sonderfahrt in die hohe See” i od kilku dni nie opuszcza swojej kajuty. Trzymając się za obolągą głowę, może jęczy z cicha, gdy go nikt nie słyszy: „Boże, Boże, com ja sobie narobił...”

Tu, na okręcie, doszedł do przekonania, że Polacy, to — dzieci! Placzą one, grymaszą, boją się, z naszej pięknej wycieczki robią istny „rejs do Rygi”. Z okrętu, który wyjechał na morze pod hasłem: „Odpoczywaj na morzu — pracuj na lądzie!” — zrobili jakies: „Choruj na morzu — odpoczniesz na lądzie!” O cudownych wycieczkach, któreśmy już zrobili, i które jeszcze na nas czekają, nie mówi się wcale. Na okręcie panuje nastrój sanatoryjny. Jedni leżą pootulani w kocie i pledy niezem suchotnicy w Zakopanem drudzy dogorywają w szpitalu. Krają proszki i pastylki na „morska depresję”. Na przywitaniu pytają się siebie: „Ile razy pan już dzisiaj jechał do morza?”

Na okręcie poza innymi przyjemnościami, znajduje się także i pijalnia wód...ki, czyli bar, z którego nie wychodzi wcale kilku zaprzysiężonych „konfederatów barskich”. Konfederaci owi nie przejmują się zbytnio obcymi ładami, do których wciąż dobijamy, a wszystkie siły chowają na Maderę. „Szkoda, że nie skręcimy na Jamajkę” — mówi jeden z nich. Wielu z nich pije dla dodania sobie courage'u — strach ma wielkie oczy, ale — zdaje się — je-

szcze większe gardło! Jednego z naszych „milusińskich” zastałam któregoś burzliwego wieczoru leżącego na pokładzie i wijącego się w atakach strachu. Był to rośli, sportowy młodzian, tak zwany „dziobas”, (ponieważ, gdy było słońce, lubił wygrzewać się na dziobie okrętu).

— Toniemy, prawda! — jęknął w stronę przechodzącego marynarza.

— No, jeszcze nie zaraz, — odparł spokojnie marynarz.

— A... czy bardzo głęboko jest w tem miejscu?

— Wystarczy...

— No, ale przecież są łodzie ratunkowe...

— Łodzie? — marynarz uśmiechnął się pogardliwie, — to na chwilę, potem wywali...

— A, a pasy ratunkowe?

— Pas, jak pan pas należy i ślip do morza, to się pan tak wody napije, że będzie po panu, — zakończył ten djabłog marynarz, odchodząc mocnym, zdrowym krokiem.

Ofiarami bezrobotnych, rozgrymaszonych „milusińskich” jest służba okrętowa, stale zajęta przynoszeniem, albo „wynoszeniem” jedzenia. Skąd linia Gdynia — Ameryka wynalazła tylu prawdziwych dzenteimenów, jak te nasze okrętowe stewardy, pozostanie zawsze tajemnicą. Nasza sztuardessa wygląda conajmniej jak Marja Stuart,

Wrodomosci

Posel Rzeszy v. Papeu wystąpił na posiedzeniu niemieckiej izby handlowej przeciwko Austrii, zarzucając jej, że sprzyja wywozowi węgla polskiego do Austrii kosztem węgla niemieckiego, co zmusza rząd niemiecki do samoobrony.

Rada miejska Marsylii postanowiła położyć płytę z brązu w tem miejscu, w którym król Jugosławji Aleksander i min. Barthou padli pod kulami terrorysty Kelemena.

Lotnicy Codos i Rossi przybyli do Paryża z Porto Praia po przelecieciu bez lądowania 4.700 km.

Korespondent „Matin” donosi z Genewy, iż przewidywane jest tam zwołanie na 16 maja nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów, celem powzięcia decyzji w sprawie sporu między Boliwią i Paragwajem, w związku z rezolucjami, opracowanymi przez specjalny komitet konsultacyjny, powołany dla tej sprawy.

Doszło do burzliwego zajęcia na wiecu politycznym w miejscowości Etaple we Francji. Gdy radykalny deputowany Elbel udawał się na trybunę, aby zabrać głos, podszedł do niego właściciel sklepu Gardon i uderzył kulakiem w oko. Rozbite błonki poraniły gałkę i zaszła konieczność natychmiastowego wyluszczenia oka. Następnika aresztowano, Elbel odgrywa dość znaczną rolę wśród radykałów.

Ogłoszono na Litwie rozporządzenie prezydenta państwa o wejściu w życie t. zw. „prawa o statucie klajpedzkim”. Rozporządzenie to ma na celu rozstrzygnięcie wszelkich rozbieżności i niejasności, któreby mogły powstać przy wprowadzaniu w życie statutu klajpedzkiego.

Na zebraniu przywódców stanu włoskiego w Wiedniu, przy udziale 5 tysięcy osób, przemówienia wygłosił kardynał Innitzer i kanclerz Schuschnigg oraz minister rolnictwa Reised. Mówcy stwierdzili, iż rząd jest zwolennikiem konserwatyizmu.

W najbliższym czasie minister Laval odbedzie podróż do Moskwy, aby rewizytować rząd moskiewski.

W Paryżu w najbliższym czasie odbedzie się rozprawa sądowa przeciwko 17 członkom szajki szpiegowskiej, działającej na rzecz Sowieców.

Niedawno dokonano zamachu na króla Iben Sauda podczas procesji, odbywanej przez niego dookoła meczetu w Mekce. Zamachowców zabito na miejscu.

Rząd norweski z Mowinklem na czele podał się do dymisji.

W Chinach Wschodnich zbuntował się pułk wojsk rządowych, który ograł miasto. Wysłano kilka oddziałów żołnierzy w celu poskromienia buntowników.

Między Egiptem a Palestyną na krańcu przemysłu Sueskiego uległ katastrofie samolot pasażerski. Dwóch podróżnych poniosło śmierć, trzech odniosło obrażenia.

Powodem przyciągającej się choroby Hitlera, zdaniem pras austriackiej, ma być jego wegetariański sposób odżywiania się.

a jej kolega w białej kurtce, jak lord Douglas. Moja towarzyszką kajutowa, zobaczywszy ich pierwszy raz, rzekła unieżenie: „Może państwo będą tak łaskawi dać nam trochę ciepłej wody...” Nie wszyscy jednak goście znajdują odpowiedni ton w stosunku do tych wzorów cierpliwości i dobrego wychowania, naogół zameczają ich ciągłymi pretensjami, mając wiecznie na ustach słowa „ładne porządki”.

„Ładne porządki” słyszy się także i w stosunku do kapitana, gdy morze zaczyna zanadto bujać okrętem. „Bujać to my — a nie nas” — czyta się w oczach obrażonych pasażerów. „Nie, coś takiego! — oburza się jakaś dama „od naszych” — przecież kapitan powinien niedopuszczyć do tego, gdzieś przeciekać burze... dobić do brzegu... a nie tak...”

Do dobrego tonu należy także narzekanie na brak ciepłej wody w kabinach, chociaż łazienek jest na „Kościuszkę” pod dostatkiem. Dopiero tu, na okręcie, okazało się, jak czysta nacja są Polacy, i kłoby to był zwłpucsi! Każdy z nas zna dobrze to mycie rak u znajomych w łazience, w której zwykle kąpie się tylko miotta, bielizna, szczołka i małe kociecia. Znam także jednego krajowego pijaczone, który nie mógł zrozumieć słowa „woda”. „Acha — rzeki po namyśle — to to, co pod mostem...” Ow „czysteć” robili ci sami goście, którzy latem jeżdżą gremjalnie

Wizja zbrodni z czasów wojny światowej w Wolborzu

Podwoda śmierci

Był rok 1914... — W małej osadzie pod Piotrkowem — „Bezkrólewie“ w czas zawieruchy wojennej — Zatarg z Żydami o sól — Zapowiedź zemsty — Zbłąkany żołnierz niemiecki — W gmachu wójtostwa w Wolborzu —

Spełniona prośba powodem tragedii
Od specjalnego korespondenta „Orędownika“

I.

Wolbórz, 15 marca.

Jeszcze nie przebrzmiały echa potwornej zbrodni z Sieradza, której bohaterami stali się dwaj Żydzi Mehl i Ickowicz, zbrodni, która naraziła trzech niewinnych Polaków na tortury więzienia niemieckiego. Nie znająca żadnych granic mściwość Żydów przypisała jedną ze swych ofiar — Bekiera o śmierć w wilgotnych kazamatkach. Skrzypiański i Bobrowski, współtowarzysze doli ś. p. Bekiera, przetrwali jakimś cudem gehennę mąk i lez i wyszli znowu na świat, ale już nie ci sami. Z kipiących życiem młodych ludzi zostały jeno strzępy ludzkie, wyprane z zapachu i radości życia.

Jednak krzywda ludzka nie da się zatrzeć, ani wymazać biegiem czasu i zapomnieniem. Nie da się stłumić — wypłył jękiem z zapadłych mogił i upomni się wobec Boga i ludzi o sprawiedliwość, jak to miało miejsce ze zbrodnią sieradzka.

Po latach wielu sprawa krzywdy ludzkiej, zapomniana, zdawaćby się mogła, już bezpowrotnie — ożyła nagle. I wyciągając umęczone dłonie, wolała do winowajców: Jesteście odpowiedzialni za niewinną śmierć człowieka. Zabralście mu wszystko, co miał najlepszego w życiu: zdrowie, siły i młodość!

I sprawa, po przejściu przez trybunał Boski, wraca znowu do trybunału ludzkiego, gdyż sprawiedliwości musi się stać zadość.

Wypadek, jaki miał miejsce w Sieradzu, nie jest — niestety — odosobniony. Wychodzi na jaw druga, stokroć straszliwsza zbrodnia, dająca się tylko porównać z okropnościami średnio-wiecznych tortur. Bardziej wyrafinowana, bardziej piekielna i bardziej obfita w krwawy płon. Zbrodnia, która wryła się nazawsze w serca i mózgi okolicznych mieszkańców, o której w długie zimowe wieczory opowiadają dziadkowie swym wnukom. Zbrodnia, której najdrobniejszy nawet szczegół przyprowadza o bladeść śmiertelną i ściana w żyłach krew.

na półwysp Helski, gdzie wogóle o ciepłej kąpiel nie wspomina się nawet, a gorącą wodę dostaje się w małym imbryczku, już zgóry dla ułatwienia brudną. Wogóle „Kościszko“ przypomina nieco Hel, także morze z obu stron, z tą różnicą na plus, że nie trzeba do niego wskakiwać. Publiczność też ta sama. Te same lyse rejenty i adwokaty. Te same ministrowie, ministrowe i... carowe. Mamy także kilka, jakby z Jastarni wyjętych, platynowych blondynek, które w ciepłe dni, reklamują na swoich figurach „Polski Len“, a na głowach „polski tlen“.

Przekonałam się, że na morzu wychodzi z człowieka jego prawdziwy charakter, tak jak przy hazardowych grach, lub pijaństwie. Na „Kościszku“ naprzykład widzi się zrównoważone „z ladu“ damy, które tu nagle zaczęły histeryzować. Biegają one po wszystkich pokładach z włosami rozwianymi w cztery strony świata i kokietują przemocą chcących spokojnie chorować mężczyzn. — „Kiedyż więc spotkamy się na dolnym pokładzie?“ — inwitują namiętnym szepem. Różnice między temperamentem Polek i Polaków też wystąpiły na morzu w całej pełni. Polscy mężczyźni to naród północny, lubiący tak, jak nasi sąsiedzi, Szwedzi i Duńczycy, często zaglądać do kieliszka, kochający dom, dzieci i żonę. Polki, to całkiem inny naród: namiętne, połud-



Władysława Ogrodzińska, żona ś. p. Antoniego Ogrodzińskiego i matka ś. p. Aleksandra Ogrodzińskiego, rozstrzelanych przez sąd wojenny niemiecki, pod wpływem tragicznych przeżyć dostała obłędu, lecz później pod wpływem troskliwej rodzinnej opieki powróciła do zdrowia.

Terenem tej nowej zbrodni, pociągającej za sobą śmierć czterech ludzi, wśród których znajdował się młody, bo zaledwie czternaście lat liczący chłopiec, a będącej również dziełem szpiegów żydowskich Lejbusia ALEKSANDRA, ELBINGERA i Żydówki Mani KIRNEAUM, była nieduża osada Wolbórz pod Tomaszowem (woj. łódzkie).

Wolbórz, prastare miasto, opole, kasztelanja tamtejszych ziem, starsze jeszcze od Piotrkowa Trybunalskiego, w dziejach Polski zajmuje pczesne miejsce. Niegdyś wznosiło się tu potężne grodzisko warowne, otoczone ze wszystkich stron sztucznym korytem rzeki Wolbórki, dopływu Pilicy. Z zamku, siedziby dawnych kasztelanów, nie pozostało dzisiaj nic, oprócz znalezionego przy kopaniu fundamentów przy ul. Zamkowej, płyty kamiennej z prastarym herbem. Herb ten przypuszczalnie zdobił bramę wjazdową zamczyska. Na uwagę zasługuje również prastary kościół, sięgający, jak niesie podanie, XIII wieku. W tym to kościele rycerze okolicznych ziem wysłuchali uroczystego nabożeństwa bla-

niowy, żywiołowy. Co druga prawie żona na „Kościszku“ myślała o tem, żeby pozostawionemu w kraju mężowi przypłacić różki, chociażby wielkości różków chrabaszcza. Mężowie zaś, przeciwnie, tęsknili do swoich w domu pozostawionych żon. Zdanie, wygłoszone przez jednego z nich, które przytoczę w całości, najlepiej scharakteryzuje ich zimną, północną naturę: „Nigdy już nie pojedą na taką wycieczkę bez żony!“ — jęknął.

— Czy tak pan za nią tęskni?
— Nie, tylko wówczas możeby mi inne baby dały święty spokój!

Nasi „milusińscy“, jak zauważyłam, przeważnie nie mówią żadnym językiem, jak własnym. Nigdy nie zapomnę dwóch pasażerek, eleganckich zresztą bab, które, zwiedzając autem jedną z wysp Kanaryjskich, chciały zatrzymać szofera, ażeby sobie kupić bananów. „Szofer — aretez, wollen kupare bananen!“ — zawołała jedna z nich, na co szofer, Portugalczyk, najlepszą angielszczyzną odparł im, że nie rozumie z ich mowy ani słowa. Inna znów świetnie ubrana „kościszko“, pragnąc wytłumaczyć szoferowi, że jego auto jest stare i do niczego, rzekła do niego z uroczym dąsem: „Auto — alto“ — na co on mógł tylko wzruszyć ramionami. Jak widzimy, momentów humorystycznych jest na naszej wycieczce aż nadto.

galnego przed wyruszeniem na krwawy bój z Krzyżakami pod Grunwald w 1410 roku. Na uwiecznienie tej dziejowej chwili okoliczni mieszkańcy wmurowali w jedną z bocznych ścian kościoła pamiątkową tablicę kamienną, odnowioną przez piotrkowian w 1927 roku. Tuż za miastem stoi po dziś dzień ruiny wspaniałego niegdyś pałacu biskupów kujawsko-wielocławskich wraz ze słynnym parkiem i aleją lipową. W parku tym od czasu Jagielly zbierało się w chwilach wojny pospolite ruszenie rycerstwa ziem piotrkowskiej. W cieniu wiekowych lip, według tradycji, odpoczywać miał ze swem wojskiem król Jan III Sobieski, gdy ciągnął na odsiecz zagrożonego przez nawalę turecką Wiednia. Mieszkańcy po dziś dzień pokazują trzystoletnią lipę, pod którą król Jan popijał miód. W czasach późniejszych przeciągnął przez Wolbórz ze swą wielką armją Napoleon I na słynną wyprawę moskiewską. Dziś Wolbórz stał się małą, bo liczącą zaledwie 2500 mieszkańców osadą i poza ruinami pałacu biskupów i kościołem nic nie przypomina jego dawnej świetności.

W takiej to postaci zastała Wolbórz wojna światowa w 1914 roku i w tym to roku rozegrał się tam ów dramat krwawy, o którym mamy Czytelnikom opowiedzieć.

Szczegółowy opis tej tragedii wrzuci do głębi serca Polaków, w niejednym oku zabłyśnie łza, a krtań schwyli dławiający skurez.

Ofiarami zbrodni wolborskiej padli na skutek fałszywej denuncjacji Żydów: Lejbusia Aleksandra, Elbingera i Marji vel Mani Kirnbaum, Antoni Ogrodziński, sekretarz gminy Wolbórz, jego syn Aleksander, czternastoletni uczeń gimnazjum państwowego rosyjskiego, Jan Miksa, wójt gminy Wolbórz, oraz 20-letni Mieczysław Smółka, syn miejscowego felczera. Wszyscy oni na skutek fałszywego donosu Żydów zostali przez Niemców zaaresztowani i po krótkim śledztwie, w którym wyżej wymienieni Żydzi złożyli pod przymus obciążające ich fałszywe zeznania, skazani na śmierć i rozstrzelani w Tomaszowie w 1914 roku.

Sprężyną i motorem zemsty Żydów była nieodrodna ich cecha, podobnie, jak i w aferze sieradzkiej — chciwość. W czasach wojennych, kiedy to do wóz artykułów spożywczych, jak cukru, mąki, soli i innych, był utrudniony i prawie całkowicie wstrzymany, Żydzi Elbinger i Aleksander postanow-

Zawiadomienie piotrkowskiej „Gazety Narodowej“ z r. 1919 o wydobyciu zwłok rozstrzelanych Polaków.

Dnia 21 grudnia r. b. t. j. w zwłokach w gablino 8-tony natrafiono na zwłoki z rąk niemieckich w pobliżu Tomaszowa. Rozkład zwłok nastąpił przez niekrow w m. Kwiecień 1919 roku.

S. P.

Mieczysław Smółka
Aleksander Ogrodziński
Antoni Ogrodziński (syn) z Wolborza
Marja Miksa

Wobec braku danych o miejscu pochówku zwłok, w celu wydobycia zwłok, w dniu 21 grudnia 1919 roku, w pobliżu Tomaszowa, w miejscu, gdzie znajdowały się zwłoki, zostały wykonane prace ziemne, w wyniku których zostały wydobyte zwłoki, które zostały pochowane w dniu 21 grudnia 1919 roku, w miejscu, gdzie zostały wydobyte.

Zawiadomienie piotrkowskiej „Gazety Narodowej“ z r. 1919 o wydobyciu zwłok rozstrzelanych Polaków.

wili zrobić majątek na dostawie soli. Z ciemnych jakichś źródeł, najprawdopodobniej przy współudziale rabujących oddziałów wojsk okupacyjnych, zdobywali cenny w owych czasach ten produkt i rozwozili po okolicznych wioskach, sprzedając go za drogie pieniądze i robiąc na tem kokosowe interesy. Mieszkańcy Wolborza i okolic od dłuższego już czasu zmuszeni byli obywać się bez soli, gdyż wszystkie jej zapasy były skrzętnie pochowane przez żydowskich spekulantów.

Przy końcu 1914 roku, gdy Wolbórz był chwilowo zajęty przez wojska niemieckie, Elbinger i Aleksander przewozili furmankami przez to mia-

W razie przeziębień, grypy, zapalenia gardła, migdałów, przy bólach nerwowych i łamaniu w kościach, należy dbać o codzienne, regularne wypóżnienie i w tym celu używać półszklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa. Zalecana przez lek. Tg 483.

sto większy ładunek soli, przeznaczony na sprzedaż do dalszych okolic. Mieszkańcy Wolborza zwrócili się wtedy do władz gminnych z prośbą, aby te wpłynęły na Żydów i nakłoniły do sprzedawania soli na miejscu. Ówczesne władze gminne w osobie wójta Jana Miksy i sekretarza Antoniego Ogrodzińskiego zatrzymały transport soli i nakazały Żydom sprzedać ją po cenach normalnych pomiędzy miejscową ludność. I stąd rodzi się źródło tragedji Miksy i Ogrodzińskiego. Żydzi poprzysięgli zemstę, a zapowiedział ją Żyd Aleksander do żony Ogrodziń-

Na powitanie wiosny
nowe **OBUWIE**
LEO
n 7459
z największej Polskiej Fabryki Obuwia
Oddział **ŁÓDŹ**
ulica Piotrkowska nr. 56

skiego Władysławy w następującej pogroźce:

„Pani mąż sól zatrzymał — będzie za to wisi!“

Od tego momentu datuje się śmiertelna nienawiść Żydów do Ogrodzińskiego i Miksy. Żydzi szukają okazji do zemsty. Sposobność taka nadarzyła się wkrótce.

W wojennych zmaganiach się Niemców z Moskalami Wolbórz przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. Raz znajdował się w posiadaniu Niemców, to znów Moskali; słowem trudno było ustalić, kto właściwie sprawuje rządy w miasteczku. Zdarzało się nieraz, że w Wolborzu przez dłuższy czas nie było wogóle żadnych wojsk.

W takim to chaosie wojennym zjawiał się pewnego razu w Wolborzu żołnierz niemiecki August Buczke, który oddał się od swego oddziału i błąkał się po okolicznych polach, przymierając głodem i drząc z zimna i wyczerpania. Buczke chciał początkowo od-

należć swoich, ale gdy mu się to nie udawało, opanował go niepojęty strach przed Kozakami, o których słyszał, że są okrutni i rozstrzelują bez pardonu żołnierzy niemieckich. Z obawy więc przed możliwością dostania się w ręce Kozaków wybrał niewolę. Chodziło mu jednak o to, aby dostać się do niewoli w ręce innych oddziałów rosyjskich, które mu napewno darują życie. Rozumował, że najlepiej będzie zgłosić się do dyspozycji władz administracyjnych. Wyczerpany głodem, ostatkami sił dowlókił się Buczka do lokalu gminnego w Wolborzu i tutaj w obecności zarządu gminy w osobach wójta Miksy i sekretarza Ogrodzińskiego padł na podłogę bez zmysłów. Początkowo trudno było się z nim porozumieć, gdyż żołnierz nie rozumiał ani słowa po polsku. Dopiero syn Ogrodzińskiego, 14-letni Aleksander, znający ze szkół język niemiecki, zdołał objaśnić otoczenie, o co Buczkemu chodzi. Sekretarz Ogrodziński wraz z żoną Władysława, wzruszeni niedolą żołnierza, zajęli się nim gorliwie. Nakarmiono go, ogrzano i przygotowano w kancelarii ciepłe łóżko. Ale żołnierz, dowiedziawszy się o tem, że wojska niemieckie są od Wolborza b. daleko, nie chciał korzystać z gościnny i natarczywie, z obawy przed Kozakami, domagał się odesłania go do Piotrkowa, gdzie stacjonowały wojska rosyjskie. „Zbrzydła mi — mówił — tułaczka i ciągłe niebezpieczeństwo utraty życia z rąk krwiożerczych Kozaków — proszę, odesłajcie mnie do Piotrkowa.

W tych warunkach Miksa i Ogrodziński nie widzieli innego wyjścia z sytuacji, jak tylko zadośćuczynić prośbie żołnierza.

Z polecenia wójta wyznaczono podwodę, którą miano odesłać niemieckiego żołnierza do Piotrkowa. Oprócz Buczkiego pojechali także wójt Miksa, sekretarz Ogrodziński oraz 14-letni syn jego Aleksander, uczeń 6 klasy gimnazjum państwowego w Piotrkowie, który, korzystając z okazji, chciał odebrać z gimnazjum swoje świadectwo szkolne. Oprócz Miksy, Ogrodzińskiego i jego syna wybrał się również do Piotrkowa 20-letni Mieczysław Smółka, syn miejscowego, ogólnie szanowanego felczera, przyjaciela młodego Ogrodzińskiego.

Żołnierz niemiecki został odwieziony — jak sobie życzył — do władz rosyjskich, a Miksa, Ogrodziński i Smółka po załatwieniu swych interesów w mieście, powrócili do Wolborza.

Na krakowskich rogatkach

ciąg dalszy ze str. 16)

Pięć groszy dla zwykłego śmiertelnika to wielki pieniądz. Krakowskie panie gospodynie znane są z oszczędności. Gotowe są obejść kilkanaście sklepów, aż znajdą taki, w którym kupią towar tańszy choćby o jednego grosza. Chyba tylko wyjątkowo, gdy chodzi o większe zakupy, zdołają się taka gospodyni na zapłcenie „mostowego” — i zdecydować się przejść „Rubikon”... Wyobrażam sobie, jak kłąć muszą rodzice, których dzieci muszą codziennie przechodzić przez most do szkoły.

Ciekaw jestem, jak sobie panowie poborcy radą ze ściąganiem „mostowego” od zwierząt domowych. Bo jeżeli takie zwierzątko idzie z człowiekiem (a raczej naodwrot), lub jeśli człowiek je niesie, to jeszcze pół biedy. Nieszczęśliwy właściciel „ruchoomości” musi płacić i za siebie i za czworonożnego towarzysza. Cóż jednak wtedy, gdy jakimś „zwierzęciu domowemu” zechce się urządzić sobie samemu przechadzkę po mieście i chce przejść przez most? Jak tu od niego zainkasować należytość?!

Jeszcze jedno. Coś z tą jednakową opłatą „od osoby” i „od zwierzęcia domowego” nie „klapuje”. Mogą być nawet pewne nieporozumienia...

Ze ściąganiem „mostowego” nie zawsze idzie gładko. Często zdarzają się krewcy obywatela, którzy mają wrodzony wstręt do płacenia — a wtedy przychodzi do mniej lub więcej głośniejszych, a nawet awantury.

Istnieje pomysł, aby po ulicach Krakowa paradowali halabardnicy, ubrani w starodawne stroje. Pomysł zaiste bardzo oryginalny i dostosowany do wielu romantycznych pozostałości z epoki średniowiecza. Nuż patrzeć, a na ulicach ukażą się barwnie ubrani strażnicy miejsy z halabardami i kołysać będą do snu spokojnych krakowian starodawnym śpiewem:

„Już dziesiąta na zegarze,
Idźcie do dom, gospodarze.”

TADEUSZ MILDNER

Zwycięstwo Flandina w parlamencie

Izba uchwaliła wnioszek, domagający się przedłużenia służby wojskowej i wyraziła rządowi zaufanie

Paryż, 16. 3. W czasie posiedzenia Izby deputowanych przyjęto wniosek deputowanego Laurent Eynaca, domagający się przedłużenia służby wojskowej. Równocześnie Izba wyraziła wotum zaufania rządowi 354 głosami przeciw 210.

Prasa francuska, omawiając debaty Izby deputowanych, przyjmuje jej uchwały z pełnym zadowoleniem. Szczególnie nie ukrywają swej radości pisma pravicowe.

Polsko-amerykańska przyjaźń

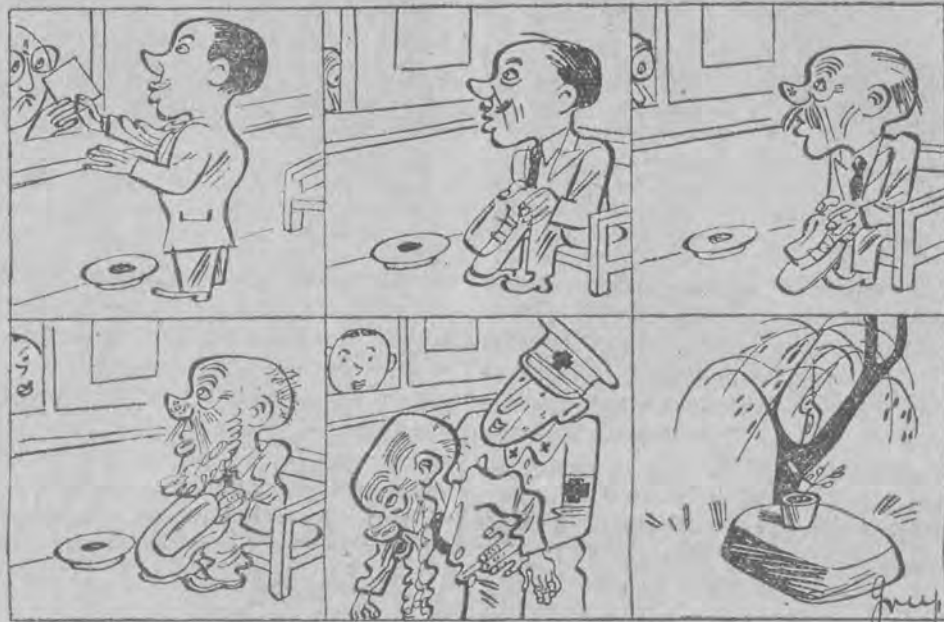
„Przyjaźń polsko-amerykańska jest nadal silna i nierozzerwalna”

Warszawa, 16. 3. Dzisiaj w Reursie Kupieckiej odbyło się śniadanie, wydane przez polsko-amerykańską izbę handlową, podczas którego ambasador stanu Cudany wygłosił odczyt p. t. „Współczesna Ameryka”. Scharakteryzował w nim ostatnie lata sytuacji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych, zaznaczając, że przedsięwzięte zarządzenia zdołały już w znacznym stopniu pohamować depresję w Ameryce.

Ambasador nie wątpi, że przyjaźń polsko-amerykańska jest nadal silna i nierozzerwalna, a dowodem tego była m. in. akcja ratownicza dla Polski w latach powojennych. Połowa długu polskiego zagranicznego należna jest

Stanom Zjednoczonym. Nikt nie może powiedzieć, że wierzytelność na swego dłużnika, a ambasador wspomina tylko o tem dlatego, ażeby przypomnieć o przyjaźni amerykańskiej w tych trudnych, pełnych zamieszania czasach, kiedy się skłonny jest zapominać jutro o tem, co wczoraj zasło.

Następnie zabrał głos prezes izby, Kotnowski, dziękując ambasadorowi za jego życzliwe słowa, przypomniał jego szczerą przyjaźń do Polski, uwiidocznioną m. in w artykułach, umieszczonych w prasie amerykańskiej, jak również w podróży na tereny powodziowe Małopolski. (w.)



Niemym film o człowieku, który przedko chciał się doczekać zwrotu pieniędzy, mylnie ściągniętych przez urząd skarbowy.

Zmiana polityki polskiej?

Warszawa. (Tel. wł.) Prasa wie-deńska twierdzi, — jak donosi „Kurjer Warszawski” — że należy oczekiwać nawrotu polskiej polityki zagranicznej w kierunku Francji.

Wedle „Neues Wiener Abendblatt” pracować będzie w tym kierunku nowy ambasador francuski Noel, któremu chodzi nie tylko o przebudowę sojuszu

polsko-francuskiego, ale o poprawę stosunków między Warszawą a Pragę.

„Der Telegraph” twierdzi, że już ujawniły się w polityce polskiej tendencje do odseparowania się od Niemiec, do czego przyczyniła się głośna agitacja narodowych socjalistów w Gdańsku. (w.)

Djeta a choroby przemiany materji

Szczególnej uwadze reumatykom i artretykom!

W reumatyzmie, artretyzmie i podagrze, niezwykle doniosła jest sprawa przestrzegania odpowiedniej diety, oraz zachowania higienicznego trybu życia. Hasłem tych cierpiących winno być: „unikaj nadmiaru soli i mięsnych potraw”. Powszeczenie bowiem wiadomości, że zły dobór pokarmów i niewłaściwy tryb życia, pogarszają stan zdrowia cierpiących, sprzyjając rozwojowi choroby. Dla zwalczania

ich nie wystarcza jednak samo tylko przestrzeganie, choćby najbardziej ścisłej diety. Należy uciec się tu do pomocy lekarstw. Tabletki Togonal stosuje się w reumatyzmie, artretyzmie i podagrze. Uśmierzają one bóle i przynoszą ulgę w tych cierpieniach. Togonal stosuje się w dawce 2 tabletki 3 razy dziennie. Również w grypie, przeziębieniu, bólach nerwowych i głowy stosuje się tabletki Togonal.

ng 7433/4

Epidemja zarazy morowej

Capetown (PAT). Epidemja zarazy morowej, która sroży się w Afryce południowej od października roku ub. obecnie wybuchła z nową siłą. Zanotowano w ostatnich czasach 14 wypadków śmiertelnych wśród Europejczyków i 31 wśród tubylców.

Sensacyjne samobójstwo w Pradze

Praga. (PAT.) W związku ze śledztwem w sprawie korupcji przy dostawach podkładów kolejowych popełnił samobójstwo emerytowany dyrektor mtn. kolei w Pradze Tomasz Pokorny.

Przesilenie gabinetowe w Szwecji

Oslo (PAT). Król przyjął dymisję gabinetu Mowinckela i powierzył misję utworzenia nowego gabinetu Nygandwoldowi — przewodniczącemu Startingu, leaderowi partji robotniczej. Nygaardvald misję przyjął.

Bezpodstawne pogłoski

Warszawa (PAT) Komisarz generalny Pożyczki Narodowej podaje do wiadomości, że wzmianki w prasie o możliwościach regulowania wpisów szkolnych obligacjami Pożyczki Narodowej są zupełnie bezpodstawne.

Uroczystości polsko-rumuńskie w Poznaniu



Posel rumuński prof. Wiktor Cadere, który dziś po południu przyjeżdża do Poznania z oficjalną wizytą.

Poznań, 16. 3. W dniu wczorajszym przybył do Poznania z Warszawy, posel nadzwyczajny i minister pełnomocny królestwa Rumunii, profesor dr Wiktor Cadere, prezes honorowy Fidacu. Znacomity gość spędził wieczór na premierze „Nieszporów Sy-cylijskich” w Teatrze Wielkim, w niedzielę zaś wziął udział w akademii, urzędzonej w Teatrze Wielkim, w czasie której m. i. deklamuje utwory nowoczesnej poezji rumuńskiej poeta rumuński A. Cotrus.

Venezols jedzie do Francji

Ateny. (PAT). Venizelos w najbliższych dniach opuści wyspę Rodos i uda się wraz z małżonką do Francji.

Królowa duńska chora

Sztokholm (PAT) Królowa duńska Aleksandra, która przybyła do Sztokholmu z okazji zaślubin jej syna, księcia Fryderyka z księżniczką Ingridą, zachorowała i została przewieziona do szpitala, gdzie poddano ją operacji, z powodu ostrego niezłytu jelit.

Operacja udała się. Stan królowej jest dobry. Król duński Chrystjan X-ty udał się z Kopenhagi do Sztokholmu.

na gorącym uczynku

Socjalistyczny „Robotnik”, omawiając przyczyny rewolucji greckiej, dochodzi do wniosku, że wywołała ją burżuazja i potem tak pisze:

„A czemuż był przewrót majowy w Polsce, jeśli nie rozgrywka w łonie burżuazji, po której to rozgrywce endecy, straciszwy znaczną część klienteli na rzecz „sanacji”, zaczęli kaptować drobniem-szczaństwo?”

„Robotnik” liczy na naiwnych, jeśli sądzi, że któryś z czytelników uwierzy w podobne brednie. Wszyscy wiedzą, że przewrót majowy poparli skutecznie właśnie socjaliści. Ze ich później nabiła w butelkę konserwa — to już — darujcie państwo — nie wina endecji.

Styszeliśmy ostatnio szerokie enuncjacje wybitnych osobistości o likwidowaniu biurokracji w Polsce. Jeden z ideowych dzienników, których okrasa są różne „witogroty” i inne HETKI—PĘTELKI, rozpi-sał się mocno na ten temat i wywalił sąż-nisty tytuł o likwidowaniu „resztek biurokracji” u nas.

Z temi resztkami to tam coś niebardzo. Wiemy o tem wszyscy dobrze. Żydy też wiedzą.

W łódzkiej „Republice” piszą o upadku meteora w pobliżu Tomaszowa. Chcąc sprawdzić wersję na miejscu, reporter pi-sma udał się do posterunku policji i oto tak opisuje swe wrażenia:

— „Blaga, — oświadczone nam w źródle najlepiej poinformowanym, gdyż w Komisariacie policji, który w Tomaszowie również i nad sprawami niebieskimi pieczę rozciąga. — Złudzenie masowe, czy coś w tym rodzaju.”

A o kilka wierszy dalej:

„Meteorowi, który nie był należałoby spisać protokół za dwa przestępstwa: Za wprowadzenie w błąd władzy i za naruszenie porządku publicznego...”

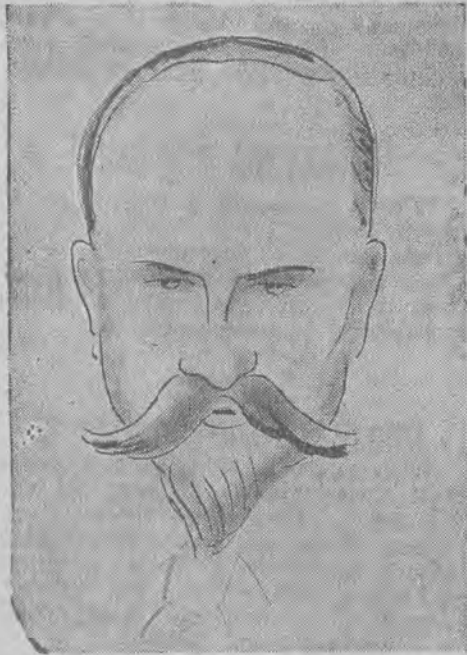
Kto nie wierzy, żeby ta ewentualność była możliwą, niech chodzi dziś z podniesioną ręką. Będę uważnie obserwował przechodniów na ulicy.

Czy naprawdę zbrodnia przeciw kulturze?

Na marginesie „burzy“ o subwencję dla Teatru Miejskiego w Łodzi

Poznań, 16 marca.

Fachowcy reklamowi dowodzą, że pożar, włamanie, a nawet samobójstwo popełnione w jakimś sklepie jest dla jego właściciela bardzo pomyślnym wydarzeniem, doskonałym środkiem reklamy. Sklep, o którym nikt dotąd nie wiedział, naraz staje się głośny, znany, popularny. Lepsze od ogłoszeń na słupach i w dziennikach.



Radny narodowy prof. Podgóski

Jeśli to prawda — teatr łódzki ma obecnie wyjątkowo pomyślną koniunkturę. Ludzie, którzy o jego istnieniu nawet nie wiedzieli, naraz zaczynają interesować się nim serdecznie, piszą o nim gorące artykuły, robią głośną reklamę. A powodem, który tyle zainteresowania teatrem łódzkim obudził, jest smutny w gruncie rzeczy dla niego wypadek: przyjęcie przez Radę Miejską w Łodzi wniosku Klubu Narodowego o obniżenie subwencji miasta dla teatru z 200 tysięcy na 150 tysięcy złotych.

Dla kierownictwa teatru wypadek bezwzględnie smutny: przyjemniej jest gospodarzyć, mając do rozporządzenia większe sumy. Ale — czy tragiczny? Czy sytuacja teatru dzięki takiemu obniżeniu subwencji stała się naprawdę rozpaczliwa?

Ze strony oburzonych budżetową uchwałą Rady Miejskiej „entuzjastów“ teatru padło m. in. takie zdanie: „Narodowcy łódzcy zniszczyli podstawy materialne teatru polskiego i innych instytucji kulturalnych“. Dużo w tem jest przesady. Bo primo niema mowy o „zniszczeniu podstaw“, a secundo — dużo dałoby się powiedzieć na temat „instytucji kulturalnej“.

150 tysięcy złotych, to jednak jest spory kawał grosza. I można z nim zupełnie przyzwoicie gospodarzyć w teatrze, byle tylko dobrze gospodarzyć. Nie potrzeba specjalnego znanstwa administracyjnej strony teatru, żeby sobie wykalkulować, że 12 i pół tysiąca złotych miesięcznie, to zupełnie dostateczna suma na opłacenie gaź zupełnie przyzwoitego zespołu: powiędzmy 30 osób po 400 złotych przeciętnie. Na tych podstawach skompletowany zespół jest dla prowincjonalnego teatru zupełnie wystarczający. Pozostają więc wydatki: na personel techniczny, na

dekoracje, podatki, administracje i inne koszty. Na to już teatr powinien sobie zarobić.

Są oczywiście w Polsce teatry sukcesywnie subwencjonowane, ale są i takie, które dają sobie radę — i to zupełnie dobrze — przy daleko mniejszych dotacjach. Teatr Polski w Poznaniu otrzymywał dotąd 30 tysięcy rocznie, dopiero w ostatnim budżecie podniesiono subwencję do 45 tysięcy. Opera poznańska — a wiadomo, że cały aparat operowy jest bez porównania droższy od aparatu sceny dramatycznej — nie otrzymuje w całości takiej sumy, do jakiej zmniejszono obecnie subwencję dramatycznego teatru łódzkiego.

Sytuacja nie byłaby więc zupełnie dla teatru łódzkiego groźna. Ale kierownictwo teatru musi się pogodzić z faktem, że losów teatru nie można opierać na samej tylko subwencji. Trzeba coś robić, aby teatr własną pracą też coś na siebie zarobił!

I tutaj dochodzimy do drugiego problemu sprawy. Teatr jest instytucją kulturalną. Umówmy się, że tak jest. Ale... jeśli chodzi o prawo do subwencji, nie może być postawiony na jednej płaszczyźnie z takimi instytucjami kulturalnymi, jak np. towarzystwa naukowe.

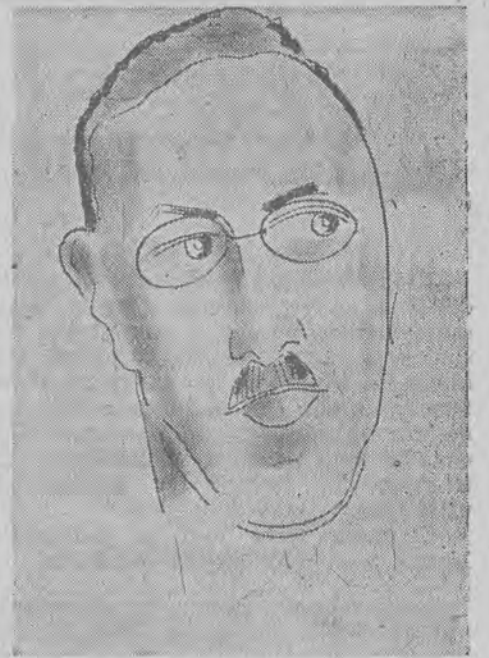
Bądźmy szczerzy! Do teatru dochodzimy nie tylko dla względów kulturalnych, ale i dla rozrywki. Teatr jest instytucją również rozrywkową.

Towarzystwo naukowe nie ma żadnych możliwości stworzenia w swoim zakresie źródeł dochodu, któreby jego budżet uniezależniły od subwencji. A teatr może z całym powodzeniem

połączyć swą misję kulturalną z atrakcyjnością, która wypełni co wieczoru jego kasę.

„Narodowcy“ — powiadają gorliwi szermierze kultury — niszczą instytucję kulturalną. W ubiegłym roku ta instytucja kulturalna miała 200 tysięcy subwencji. Mam przed sobą spis sztuk, wystawionych w tym czasie. Spis obejmuje 25 pozycji. Ile z nich przedstawia naprawdę wartościowe pozycje kulturalne? „Protesilas i Laodamja“ i „Sędziowie“ Wyspiańskiego — raz, „Pan Jowialski“ — dwa, „Dzika pszczoła“ Morstina, „Żeglarz“ Szaniawskiego, „Dom otwarty“ Bałuckiego. To pięć. Jeszcze komedię Grzymały „Czwarty do brida“, „Zbrodnię i karę“ Dostojewskiego, dwie sztuki Devala możemy doliczyć do tego spisu. Ale czy wiele zyska kultura na wystawianiu np. „Ivara Kreugera“ Tepy, albo operetki „Kobieta, która wie, czego chce“? Myślę, że nikomu nie stałoby się żadna krzywda, gdyby kultura Łódź nie zobaczyła „Mojej kochanej głupiej mamy“, czy „Gwiazdora i kinomanek“. Nie mam zamiaru z pianą u ust wywozić, że „Rodzina“ Słonimskiego, czy „Pan z towarzystwa“ Hasenclewera to szerzenie zgnilizny moralnej, gangrena itd. Ale z całym spokojem mogę stwierdzić, że nie widzę powodu, dla którego gmina miałaby uzyskane z podatków pieniądzełożyć na popieranie podobnie kulturalnych imprez.

Umówmy się — teatr jako instytucja kulturalna powinien być z pieniędzy społecznych wspierany, ale jako instytucja rozrywkowa — powinien sam



Radny narodowy adw. Kowalski

się utrzymać. Jeśli wystawianie arcydzieł literatury — Słowackiego, Wyspiańskiego, Szekspira, Moliera, Fredry czy współczesnych wartościowych dzieł sztuki dramatycznej jest deficytowe (praktyka teatralna stwierdza zresztą, że wielka sztuka „idzie“ dobrze) — to zupełnie słuszne, że gmina deficyt pokrywa. Ale z jakiej racji ma dopłacać za „klapy“ Bus Feketych, Hemarów, Rujwidów i innych Majerów. Jeśli nie „idą“, to znaczy, że przy braku wszelkich wartości kulturalnych nie mają też żadnych momentów atrakcyjnych. Że się na rozrywkę nie nadają i szkoda sobie nimi zawracać głowy.

Krótko mówiąc, w krzyku o „niszczeniu kultury“ jest, conajmniej, sporo przesady. Ubytek tych 50 tysięcy złotych, które Klub Narodowy w Łodzi chce zaoszczędzić na teatrze, aby przeznaczyć je na najbardziej palące potrzeby życiowe szerokiej mas łódzkiego społeczeństwa, ubytek tych 50 tysięcy złotych wielkiego uszczerbku kulturze nie przyniesie. Dyrekcja teatru musi tylko trochę usilniej popracować, żeby mieć repertuar, mogący przyciągnąć publiczność do teatru. (Jeśli wolno mi radzić — klasyczny repertuar w ostatnich czasach wszędzie „robił kasę“, a we współczesnej twórczości też są nietylko szmiry, od których publiczność sironi). Ale trzeba pomyśleć, poszukać, popracować. To jest może przykre. Trudno! Wszyscy, jeśli chcemy żyć, musimy coś robić.

T. KRASZEWSKI

Przykład narodowej młodzieży

W Krakowie i we Lwowie młodzież narodowa stanowi zdecydowaną większość

Kraków, 16. 3. Walne zebranie Bratniej Pomocy Medyków U. J. przyniosło zwycięstwo młodzieży narodowej. Przewodniczącym zebrania został członek Młodzieży Wszechpolskiej p. Władysław Radecki. Do wyboru stają dwie listy: narodowa i „sanacyjno-żydowska“.

Lwów, 16. 3. W wyniku wyborów do wzajemnej pomocy medyków U. J. K. odniosła młodzież narodowa pełne zwycięstwo. W skład zarządu weszli wyłącznie narodowcy. W zarządzie Bratniej Pomocy Uniwersytetu Jana Kazimierza zasiada 3/4 narodowców.

CZEKOLADA



KARMELKI

Reformackie pigułki Zakonnik z m.

stosują się jako regulujące żołądek, przy cierpieniach wątroby, nadmiernej otyłości, usmierzające hemoroidy i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1-2 pig. na noc.
 nr 0703

— 12 —

co wolno, ale dość płynnie, bez większych przerw, czasami tylko szukając właściwego wyrażenia:

„Benares, dnia 17 marca.

Drogi Przyjacielu i ukochany bracie! Przedwczoraj otrzymałem Twój ostatni list, pisany w Rzymie, dnia 26 lutego. Nie mogę Ci dziś obszernie odpowiedzieć, gdyż dużo czasu zajmują mi ważne badania i trudne prace. Jedno wszakże muszę Tobie powiedzieć, mianowicie, że mnie — który przecież także jestem fakirem — dotknęła do głębi wiadomość, iż Ty, członek naszego uświęconego związku, masz zamiar pojąć za żonę córkę naszych nieprzyjaciół, niewierną, a więc także nieczystą. Piszesz, że robisz to dla Indyj. Wierzę w to, lecz myśl o tem niepokoi moją duszę. Dokładnie wyjaśnij całą sprawę w następnym liście.

Szczerze z Tobą współczuję, że dotychczas nie miałeś okazji wykonać Twego wielkiego, oddawna projektowanego eksperymentu. Coprawda wątpię w jego powodzenie. Wszystko jest jednak możliwe! I zaprawdę, gdyby się tak udało przeprowadzić świętą Mahatmę, wówczas potęga nasza nie miałaby granic. Oły tak się stało!

Pozdrawiam Cię w imieniu naszego świętego związku Twój przyjaciel i brat
Samri Sadhuva.“

— 9 —

— Dobrze — zgodził się Gattone, schował list do kieszeni i zamierzał wyjść.

Ale sędzia zatrzymał go.

— Chwileczkę! Przypominam sobie właśnie, że może nie będziemy musieli się zwracać do poselstwa angielskiego, przecież kapitan Jerzy Ramsay był kilka lat w Indiach.

— Zgoda — oświadczył detektyw — ale i tak musimy kapitana wpierw tutaj ściągnąć. To przecież wszystko jedno, czy jądę do poselstwa, czy do niego, a za bardziej praktyczne uważam...

Nie, nie... — przerwał mu sędzia, to drugie jest lepsze. Przedewszystkiem nie trzeba kapitana szukać, gdyż pozwoliłem mu odwiedzić po południu narzeczoną, co zrobi raczej prędzej niż później. Dalej zaś wątpliwe jest, czy poselstwo przetłumaczy list poprostu na moją prośbę, względnie czy nie zwróci się po specjalne upoważnienie do ministerstwa. A to trwałoby dnie całe i jeśli wreszcie list nie zawiera nic specjalnie ważnego, to szkoda drogiego czasu i ryzyka ośmieszenia się.

— Nie przewidziałem tych ewentualności. Poczekajmy więc na kapitana Ramsaya.

Bartolini zasiadł znowu za stołem i dokończył obiadu, który zdążył wystygnąć.

Miłość Faktra.



Radny narodowy kpt. Grzegorzak

plotki stołeczne

15 marca.

Kiedy wczoraj późnym wieczorem dodatek nadzwyczajny „Gazety Warszawskiej” obwieścił o pamiętnym posiedzeniu rady miejskiej w Łodzi, publiczność kupowała go z żywym zainteresowaniem. Ale ważniejsze były komentarze, które sprawa wywołała. Słychać je było wszędzie: w kawiarniach, tramwajach, teatrach, w rozmowach ulicznych.

Ciekawa była reakcja jednostek. Można było widzieć takich, którzy po



ALEKSANDER ZELWEROWICZ

Zelwerowicz — czyli Zelwer wspomniały, jak go nazwano — święcił 35-lecie swej działalności artystycznej. Jako aktor, jako dyrektor teatru, jako reżyser, jako dyrektor szkoły dramatycznej.

Wybrano na to nową sztukę Szaniawskiego, o której „Kurier” poda na innym miejscu. Tu tylko nadmieniamy, że uroczystość ku czci ulubionego artysty wypadła nader przyjacielsko.

Bardzo wdzięcznym momentem była inicjatywa grona młodszych artystów, którzy wyszli ze szkoły Zelwerowicza, aby biust jubilata ustawiono w foyer Teatru Narodowego.

Nie brak było podczas tej uroczystości kilku szczegółów pikantniejszych.

Uderzała nieobecność przedstawiciela Związku Autorów Dramatycznych.

Na jubileuszu Stępcowskiego przemawiał prezes Z. A. D.-u (fatalnie brzmiące skróty) W. Grubiński. I coś się w swym przemówieniu przemówił. Dość, że teraz na jubileuszu Zelwera, Grubiński już nie zabrał głosu, ani nikt z autorów.

*

Zapewniają, że od 15 maja będziemy szybciej jeździli do Paryża. Tylko 23 godziny. A to przez Wrocław—Drezna—Norymbergę—Strasburg. Bardzo to piękne. Chodzi tylko o to, żeby było za co jeździć i żeby można było dostać łatwo paszport.

Bo z paszportami, to tak, jak z tanim mieszkaniem. Można je dostać, tylko gdy się go potrzebuje, wyrastają tak ogromne trudności, że niekiedy wręcz nieprzezwyciężalne...

WARSZAWIANIN.

„Sobowtór doktora Bauma”

Z bardzo licznych listów i głosów naszych Czytelników wynieskowaliśmy, że powieść Antoniego Hrama p. t. „Upiór podziemi”, drukowana w naszym odcinku codziennym, podobała się wszystkim bez wyjątku, wzbudzając swoją błyskawiczną i pełną napięcia akcją ogólnie zainteresowanie. Dlatego też postanowiliśmy drukować obecnie drugą powieść tego samego autora, mianowicie powieść p. t. „Sobowtór doktora Bauma”.

Pierwszy odcinek nowej powieści zamieszczamy w numerze dzisiejszym. Już pierwsza kartka tej powieści dowodzi, że wchodzimy w akcję o najwyższym napięciu oraz niezwykle

splocie wydarzeń i ludzi. „Sobowtór doktora Bauma” zapowiada się wręcz rewelacyjnie. Jest to powieść niewątpliwie sensacyjna, jednakże w tej sensacji istnieje nietylko pewien umiar, ale, co najważniejsze, pewien sens społeczny.

Odrębnie od „Upioru podziemi”, nowa powieść Hrama jest powieścią obszerniejszą. Drukować ją będziemy przez około dwa miesiące. Przez dwa miesiące więc dajemy do rąk naszych Czytelników oryginalną powieść młodego autora polskiego, powieść, która z całą pewnością zainteresuje wszystkich bez wyjątku.



Nowa placówka Stronnictwa Narodowego w Dąbrowie koło Łodzi. Zdjęcie przedstawia uczestników uroczystości poświęcenia lokalu z ks. Szychowskim i radnymi Kozuchowskim oraz Adamcem na czele.

prze czytaniu dodatku pograżali się w głębokiej zadumie. To skutek zagadnienia, postawionego w naszym życiu publicznym po raz pierwszy. W tym fakcie leży doniosłość wniosku łódzkiego.

*

Przed niedawnym czasem wybitni działacze żydowscy — żeby jak najprędnym działaczem narodowym.

— Bardzobyśmy pragnęli — mówili działacze żydowscy — żeby jak najprędzej narodowcy objęli władzę w Polsce.

— Jakto? Panowie to mówią?

— Najzupełniej szczerze to twierdzimy!

— Ależ przecie nasza polityka zwraca się przeciwko wam, panowie.

— To nic. Właśnie dlatego, że panowie dążą do usunięcia Żydów z Polski, podjęlibyście panowie starania, a żeby wynaleźć jaką kolonię w południowej Ameryce dla Żydów, żeby z Polski można wywozić czerocznie po parę tysięcy naszych współrodaków. Bo, czy siak, czy tak, czujemy, że się w Polsce nie utrzymamy...

*

— 10 —

Dla detektywa znalazła się także szklana naczka wina.

— Zdrowienko! — odezwał się Bartolini. — Zdaje się, że nasz trud nareszcie zacznie dawać plon.

— Tak wygląda. A czy nie miałem racji co do fakira? Proszę powiedzieć. Wszak nie wierzył pan mojemu podejrzeniu, jakie powziąłem zaraz na początku śledztwa.

— Przyznaję panu słusność. Ale i ja nie myję się twierdząc, że młoda Angielka jest wmieszana w całą sprawę.

— Możliwe.

— A wie pan, że podejrzenie co do fakira pierwszy powziął kapitan Ramsay?

— Narzeczony panny Eyre?

— W tym wypadku laik przejrzał sprawę lepiej niż my obaj.

Śmiała się. Minuty mijały im na rozmowie, gdy wreszcie zameldowano Jerzego.

— Prosić! — odparł sędzia, gdy zaś w drzwiach ukazał się Jerzy, podszedł do niego i powitał z radością:

— Dzień dobry! Czekamy już na pana.

— Tak? — zdziwił się Jerzy. — Czy mogę zaraz mówić z narzeczoną?

— Owszem, może pan, jednak w pierw chciałem pana poprosić o pewną przysługę. Sądzę, że pół godziny wcześniej, czy później nie robi wielkiej różnicy.

Kapitan zrobił zawiedzioną minę.

— 11 —

— Przyznam się panu, że chciałbym jak najprędzej mówić z narzeczoną.

— Cierpliwości, cierpliwości. To, co pan ode mnie usłyszysz, sprawi panu napewno radość. Otóż poleciłem aresztować fakira.

— Naprawdę? — zapalił się Jerzy. — Czy przekonał się pan nareszcie, że tylko on, a nie kto inny jest mordercą?

— Ostrożnie! Nie tak porwyczo! Tak daleko, niestety, sprawy nie zbadałem jeszcze. Narazie muszę nadal przypuszczać, że narzeczona pańska jest współwinna.

— Jeszcze ciągle? Ale przekona się pan o swej pomyłce. Mabe jest niewinna, zupełnie niewinna.

— Ucieszy mnie to bardzo — odpowiedział szczerze Bartolini. — A teraz moja prośba. Fakir otrzymał dziś list z Indji. Niestety, nie możemy go przeczytać, nawet znaki pisarskie są w nim niezwykle. Czy nie zechciałby pan podjąć się przeczytania listu?

Gattone wydobył z kieszeni list i podał go Jerzemu. Kapitan obejrzał go uważnie i zauważył zaraz:

— To jest po hindostańsku.

— Czy może pan to przetłumaczyć? — spytał sędzia.

— Proszę bardzo. Jerzy usiadł za stołem, list położył przed sobą i zaczął go tłumaczyć, może nie-

Nowy krążownik włoski

Rzym. (PAT). Dzisiaj w Genui w obecności księcia Ankony i władz spuśczonego na wodę krążownik „Eugenio di Savoia” o pojemności 7000 tonn.

Bomba w gmachu konsulatu

Paryż. (PAT.) Ubiegłej nocy rzucono bombę do znajdującego się w remoncie konsulatu włoskiego w Marsylii. Sprawy nie schwytyano. Szkoły w gmachu dość znaczne.

Aresztowanie 1200 handlarzy opium

Waszyngton. (PAT.) Wczoraj dokonano rewizji i aresztowań wśród handlarzy opium. Aresztowano około 1200 osób. Skonfiskowano duży zapas narkotyków wartości około 20 000 dolarów.

Falszywe pogłoski

Warszawa. 16 3. Generalny komisarz Pożyczki Narodowej przestrzega, że wszelkie pogłoski o możliwościach regulowania wpisów szkolnych przez obligacje Pożyczki Narodowej są zupełnie bezpodstawne. (w)

Sprawa protestów wyborczych

Warszawa. 16. 3. Izba wyborcza Sądu Najwyższego przystąpi po świętach wielkanocnych do dalszej pracy. Jeszcze dotąd nie nadeszły protokoły badania świadków z okręgu wyborczego Radom i Przemyśl. Po Wielkiej Nocy będą wyznaczone terminy sesyj dla rozstrzygnięcia protestów wyborczych. Wskutek niezwykle szybkiego tempa, jakie izba wyborcza Sądu Najwyższego ujawnia w rozpatrywaniu protestów wyborczych, z wyborów w r. 1930, należy przypuszczać, że prace tej izby nie skończą się nawet z chwilą zamknięcia kadencji i rozpisanie nowych wyborów. (w)

Ładne „stronnictwo”

Wilno. (Tel. wł.) Starosta grodzki rozwiązał narodowo-socjalistyczną partię robotniczo-włościańską.

Przyczyną była nie działalność polityczna, ale fakt, że kierownicy angażując bezrobotnych rzekomo do robót pobierali od nich kaucje, które zużyli na cele osobiste.

Partia ta powstała tu w czasie wyborów do rady miejskiej i miała za zadanie wprowadzić rozłam w szeregi narodowe i odciągnąć głosy od listy narodowego komitetu wyborczego.

O katedrze prof. Sobieskiego

Kraków. (Tel. wł.) Na posiedzeniu rady wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego omawiano odpowiedź ministrowi oświaty, który zwrócił się do senatu U. J. o opinię w sprawie zniesienia katedry historii powszechnej, zajmowanej przez prof. Wacława Sobieskiego. Zamiast niej ma być kreowana katedra historii nowoczesnej.

Uchwała rady wydziału filozoficznego nie jest znana.

Przypominamy, że przeciw prof. Sobieskiemu prasa „sanacyjna” podjęła bardzo ostrą kampanję w ostatnich dniach z powodu francuskiego tłumaczenia jego historii Polski. M. in. wtedy już groziła usunięciem prof. Sobieskiego z katedry.

O d r e d a k c j i: W tej sprawie wypowiedział się na łamach naszego piśma przed paru dniami sam prof. Sobieski.

„Pętla koło szyi żydowskiej zaciska się”...

Warszawa. 16. 3. W kołach politycznych obiegają pogłoski na temat przyszłej ordynacji wyborczej. Mówią, że ma być powołany do życia trybunał wyborczy o szerokich kompetencjach. Miałby on kwalifikować kandydatów do Sejmu i Senatu, od jego zatem orzeczeń byłby uzależniony skład osobowy ciała parlamentarnych. W skład trybunału mieliby wchodzić przedstawiciele samorządów komunalnych i oficjalnych organizacji gospodarczych.

Projekt taki wywołał bardzo silny popłoch w sferach żydowskich. Szczególne wrażenie wywołał artykuł pisa rabina dr. Thona w „Hajnie” który wyraźnie powiada, że niepokoi go jutro żydowskie. Niewiadomo, co ono przyniesie, ale pętla koło szyi żydowskiej zaciska się coraz mocniej i coraz trudniej przychodzi Żydom oddychać. (w)

W PIÓR PODZIEMKI

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNA
PRZEZ ANTONIEGO HRAMA

31) Tego ważnego argumentu dla dobra sprawy nie wysuwał, jednakże dość stanowczo twierdził, że w tem wszystkim jest coś podejrzanego, czego jednakże bliżej nie potrafił, a w samej rzeczy nie chciał wyjaśnić. Przy tem wszystkim niezwykle był podenerwowany.

— Wujcio pojechał po swoją limuzynę, o której nam już mówił — wyraziła Zeńka przypuszczenie pół żartem.

Kilkakrotnie jakimś wesołym powiedzeniem starała się rozchmurzyć ponury nastrój, jaki panował tego wieczora wśród obecnych. Rozmowa jednak się nie kleiła. Naogół wszyscy siedzieli oświiali, a mimo to nikt pierwszy nie ruszał się z miejsca, by przysięgnąć myśli we śnie rozproszyć.

Zośka w rozmowie prawie nie brała udziału. Wcisnięta w kąt otomany, pochylona nad robotką, myśli miała zajęte całkiem innym tematem.

Oto za trzy dni powraca do Warszawy. Minęły długie dwa miesiące wakacji, pozostawiając jedynie na dzień serca osad goryczy. O powrocie myślała raz z ulgą, to znowu z wyraźnym niepokojem. Nie była w stanie wytłumaczyć sobie przyczyny milczenia Andrzeja. Od półtora miesiąca nie dawał o sobie znaku. Obecnie było już wykluczone, ażeby Karol mógł podejmować listy, gdyż codziennie sama oczekiwała na posłańca. Mimo bezgranicznej niemal ufności, jaką obdarzała Andrzeja, dopuszczała chwilami koszmarny przykrych podejrzeń. Zdarzało się to najczęściej wtedy, gdy myślała przebiegała dni pierwszej znajomości z Karolem Zyllichem. Była zła na siebie, mimo, że nie widziała wyraźnie swojej winy.

— Może zbyt chętnie z początku z nim przestawalam?... — przyznawała się w duszy. — Lecz czy mogła przypuszczać, że to aż tak dalece może ośmielić tego upartego młodzieńca?... Zresztą przekonała się wkrótce, że Zyllich nie przedstawia większych wartości moralnych. Dała mu ostateczną i stanowczą odpowiedź.

Przyjął to z lekkim, właściwym mu ironicznym uśmiechem, siląc się na spokój, choć w jego stalowych oczach łatwo było dostrzec przebiegły tłumionego gniewu. Odtąd spotykali się rzadko i nigdy na osobności. Bala się go poprostu, wyczuwając instynktem, że ten człowiek jest gotów odważyć się na wszystko. Wiedziała również, że Karol tak łatwo nie ustąpi i dlatego pragnęła usunąć mu się z drogi. Wiele razy już przedtem była zdecydowaną opuścić Mikuszewo, ludziła się jednak nadzieją, że Andrzej jeszcze przyjedzie. Lecz, gdy minęła pierwsza połowa sierpnia, a Kierzwa, jak dotąd, nie dał wieści o sobie — zwątpiła, by przyjechał. Sama natomiast postanowiła wracać.

Wczoraj wieczorem Zyllich zapytał ją, kiedy odjeżdża. Odrzekła, że za trzy dni. — „Nie, pani nie pojedzie!”... — wymówił z naciskiem, patrząc jej śmiało w oczy. Nic na to nie odrzekła, a jednak te słowa nie dały jej zasnąć do rana. Niedobre przeczucia przesładowały ją ustawicznie. Karola bala się coraz bardziej, nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy. Lecz, gdy ten przez czas dłuższy nie pokazywał się nigdzie, uczucie lęku potęgowało się wówczas aż do ostatnich granic, jakby w przecuciu jakiegoś nieuniknionego nieszczęścia.

Tak samo było i teraz. Karola nie było we dworze od południa i stary rządca w czasie kolacji niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że nieobecność Zyllicza niż dobrego nie wróży. — „To człowiek szalony”... — mówił z wyraźnym przejęciem — „W ostatnich dniach starannie unika zetknięcia z ludźmi i znać po nim, że w duszy ma jakąś tajemnicę”...

Zośka godziła się z uwagami staro-go Siennickiego. Kładła jednak to

wszystko na karb miłości Zyllicza do niej i z obawą myślała, czy Karol w obecnym położeniu nie targnie się na własne życie.

— Boże!... — wyrzekła prawie głośno pod wpływem przykrych myśli.

Z zadumy wyrwał ją dźwięk dzwonka w przedpokoju. Teraz dopiero ułosała nieco głowę, nadsłuchując z uwagą.

— Zyllich!... — mruknął Siennicki, kiedy za drzwiami salonu dały się słyszeć pierwsze kroki.

Nie mylił się tym razem. Drzwi lekko zaskrzypiały i do pokoju pewnym krokiem wszedł Karol, z sztucznym uśmiechem na dziwnie zmienionej twarzy.

Zośka natychmiast pochylała głowę.

Zyllich skłonił się lekko obecnym. — Przepraszam bardzo, lecz nie mogłem być dzisiaj na kolacji, a nie miałem możliwości o tem państwu uprzedzić — tłumaczył się, siadając swobodnie na brzegu otomany.

— Specjalnieśmy nie czekali — wy-rwała się pierwsza Zeńka. — To się nieraz zdarzyło...

— Ależ, Zeniu, jak można... — zgromiła ją pani Szlaska.

— To trudno, panno Zeniu. Nie wszystko można przewidzieć — odparł Karol spokojnie, choć w kątach ust zadręgała ironja. — Nietylko dla siebie człowiek żyje, a i innym od życia także się coś należy...

— Cóż to znów ma za związek ze spóźnieniem na kolację?... — zdziwiła się Zeńka szczerze, podnosząc pytające spojrzenie na Karola.

— Ma! Ale pani tego dziś nie zrozumie, — odparł Zyllich dobitnie.

Starcie przerwał pan Szlaski. — Jak postępuje młocka, panie Karolu? — rzucił pytanie praktykantowi. — W ostatnich dniach nie miałem czasu zajrzeć do stodoły.

— Za chwilę panu służę — odrzekł Zyllich i wyszedł do swojego pokoju.

MAGGIego



kostki buljonowe
niedoścignione
w jakości.

1 kostka kosztuje obecnie 8 groszy

Śmierć Zyllicza

Nieobecność Zyllicza trwała kilka minut. Gdy wreszcie wrócił, z pozornym spokojem usiadł naprzeciw Szlaskiego i podjął na nowo wątek przerwanej rozmowy:

— Więc pytał pan o młockę — przypomniał, zapalając nerwowo papierosa. — Pragnę pana upewnić, że wszystko idzie dobrze, tylko tudzie obecnie za bardzo są przemęczeni. Należy więc im zwiększyć ordynarję w dwójnasób.

— Te sprawy już nie wchodzi w zakres pańskich czynności! — upomniał go Szlaski cierpko.

— Ale ja muszę codzień patrzeć na ich niedolę! To wyzysk, panie dziedzicu! Podłość! — wykrzyknął prawie, świdrując Szlaskiego nienawistnym spojrzeniem. — Ja z tem muszę raz skończyć!...

Szlaski pobladł z wściekłości. — Smarkacz!... ty... mnie... — wykrztusił oderwane wyrazy, z wyraźnym drżeniem głosu.

Zyllich powstał i podszedł o krok do przeciwnika, ani na chwilę nie spuszczał zeń wzroku.

Przewrażliwiona i chorowita Szlaska z okrzykiem przerażenia, zemdlna osunęła się na poręcz fotelu. Panienci skoczyły jej na ratunek.

Jeden tylko Siennicki nie został wytrącony z równowagi. Siedząc spokojnie pod oknem, zdawał sobie już sprawę, że Zyllich awanturę sprowokował z rozmysłem. Obserwując więc bacznie jego ruchy, powoli zasunął rękę do kieszeni i dłoń objęła rękojeść rewolwera.

Mimo wszystko, ten manewr nie uszedł uwagi Zyllicza.

— Szkoda fatygi, kochany rządco... — uśmiechnął się dwuznacznie. — Nie zaniedbałem również pańskiej maszynki... Nie chcę, aby na starość popelił pan morderstwo. He, he, he... — zarechotał, lecz urwał nagle, obalony siarczystym policzkiem Szlaskiego.

— Chłopcy, do mnie! — zaryczał, powstając z trudem na nogi.

Siennicki błyskawicznie wyciągnął broń z kieszeni. Pociągnął cyngiel. Odezwał się tylko lekki trzask kapiszonna.

Przebiegły Zyllich już na kilka dni przedtem wysypał proch z ładunków. W tej chwili drzwi, wiodące do pokoju Karola, ustąpiły z hałasem i do salonu wtargnęło czterech drabów.

Przytomny Siennicki pierwszemu, jaki podbiegł do niego, wymierzył rękojeścią browninga potężny cios w głowę. Miało to jednak fatalne skutki: drab, padając, podciął mu nogi i stary rządca, tracąc równowagę, zwał się na niego. I nim Siennicki zdążył się podnieść, został przez pozostałych skrzępowany silnemi oplotami powroza.

Szlaski broniał się dłużej. Przyparty do ściany przez Zyllicza i dwóch kompanów, z wściekłością odparował ataki przeciwników, pragnących go za wszelką cenę obezwładnić. Przytem nieznacznie posuwał się wzdłuż ściany, z której wiodły drzwi do jego pokoju, będącego zarazem arsenałem wszelkiej broni, gromadzonej od wielu pokoleń

(Dokończenie nastąpi)

Przedświt wiosenny...

Wiatr, napęczniały wiosną, błękitnym szumi pośpiewem — — zadumał się — — zagadał w przydrożnym drzewie —

Coś woła nas w nieznane, coś bliskie i coś dalekie — na skraju leśnej polanki wiosna już czeka...

Już niezadługo ziemię promiennym uśmiechem przywita, gdy serce ogromem radości pocnie w stokrotkach rozkwitać...

Po złotym łuku tęczy skowronek pocnie się wspinać... i srebrną sygnaturką dzwonić w przydrożnych leszczynach...

Wiatr opowiada polom dziwy... wieści radosne... wiatr szumi — a serce śpiewa: wiosna — — wiosna — —

JÓZEF BARANOWSKI

Proszę wstać!



Były sobie świnki dwie...

Jak można realizować pokój świata, kiedy tego pokoju nie można było zapewnić nawet w rodzinie Świnków. Pani Urszula i Kunegunda Świnkowie, choć rodzonych braci (nie swoich — ale braci) miały za mężów, toczyły ze sobą ciągłą wojnę.

A to Urszula schowała koryto dla świń do psiej budy, to znowu Kunegunda puściła Urszuli do łóżka szczura.

W takiej atmosferze wyległy się, niewiadomo przez kogo puszczone, plotki.

Według tych plotek Kundzia nocą w koszuli na publicznych drogach do księżycy wdychała i przechodzących kawalerów napastowała.

— Nikt, tylko ta jedza Urszula plotki te puszczala, — kombinowała Kundzia, obmyślając plan zemsty.

Wreszcie wysłała swoją służącą do Urszuli z wiadomością, że teściowa zmarła.

Co za szatański podstęp!

Urszula, jakby ją kto terpentyną żywcem wysmarował, lub ze trzy pary skrzydeł przyprowadził, poleciała do zagrody teściowej. Na rabunek! — oczywiście.

Tymczasem z bramy wychodzi Kunegunda z laską i zaczyna miłą rozmowę, przepataną bardzo wymownymi gestami.

— Ty świniol!

— A tyś niby nie za Świnke wyszła?!!!

— Ty małpo, masz za koszulę.

I posypały się razy, jak groch z dziurawego worka. Twarz Urszuli poczęła czerwienić z oburzenia, krew uderzyła jej na lica. A Kundzia biła i za włosy darła.

Przybyły na miejsce lekarz powiatowy stwierdził u Urszuli brak 300 włosów na głowie.

Nadto lekarz na twarzy Urszuli znalazł ślady 30 szybkich uderzeń, których rozmiary szczegółowo w dokumencie urzędowym opisał. Urszula wytoczyła skargę przed sąd na Kunegundę. Wystawiła rachunek za leczenie i za stracone bezpowrotnie włosy.

Na rozprawie Kundzia udawała niewinną.

— Chodzę z laską, proszę Sądu, bo w podwórzu psy są bardzo ostre. Z Urszulą chciałam się rozmówić, ale jak mi powiedziała, że jestem głupia, tak nie wytrzymałam i lupnęłam ją w ciemię.

— A ona, proszę Sądu, sama się podrapała, aby mnie przed Wysoki Sąd i do kreminalu zapędzić.

Sędzia miał jednak wyrobione pojęcie o liłjowych niewinnościach, bo skazał Kunegundę na 6 miesięcy więzienia za ciężki uraz.

Kundzia jednak apelowała. Uzyskała zawieszenie wykonania kary. Lecz i ta kara była w rażącej dysproporcji z poczuciem jej niewinności. Wychodząc bowiem z sądu, krzyknęła:

— Czekajcie, wy cholery, jak tu Hitler przyjdzie, to wam lby poukręca!

Teraz kolei sędzia miał ciężki uraz do Kundzi Świnki. Bo kazał szczegółowo znaleźć to opisać. W ten sposób żona Świnki jeszcze raz wejdzie do więziennego kojca Kelly.

Humor

Sztuka

— Czy pańska córeczka śpiewa, czy może gra na fortepianie?

— Ani jedno ani drugie. Nie pozwoliłem jej uprawiać hulaśliwej sztuki. Maluje...

„Wesołe i smutne”



Studenckie cztery pory roku: jesień.

Warto od czasu do czasu zajrzeć w teren akademicki i stwierdzić, co się tam dzieje.

Życie bowiem kilkudziesięciu tysięcy młodzieży akademickiej, jej wysiłki i kierunek pracy, jej zmagania nie są przecież obojętne dla szerszego ogółu, jak dla młodzieży nieobojętne są ogólne przejawy życia społecznego i politycznego.

Jedno i drugie stanowi całość nierozdzielalną, jakkolwiek gorącym życzeniem pewnych czynników było od dawna stworzenie rozdziałów i odsunięcie młodzieży od bieżącego życia.

Sądono bowiem, że dzięki metodzie izolacji uda się opanować tę młodzież i zaprowadzić na własne podwórko „sanacyjne”. Chodziło poprostu o to, żeby znaleźć jakiś sposób na młodzież narodową, która szczególnie od roku 1926 pracuje na uniwersytetach. Wypowiedziano jej zdecydowaną walkę, jako jednej z niezdojrziałych twierdzeń myśli i woli młodego pokolenia szerokiego frontu narodowego.

Zastosowano tu wszystkie środki, jakimi rozporządzać może partja rządząca, środki znane dobrze wszystkim.

Wszelkie atoli środki, że tak je określimy, „namacalne” zawodziły zawsze, gdy na przeciw siebie mają coś niezniszczalnego, t. j. wielką ideę narodową.

Bo trzeba tu stwierdzić, że istotnie dziś na terenie akademickim króluje przede wszystkim idea wielkości narodu polskiego.

Błędem byłoby twierdzenie, że „sanacja” nie zdawała i nie zdaje sobie sprawy z kim ma do czynienia. Dlatego też w walce obok środków administracyjnych usiłowała stosować uderzenia istotniejsze, sięgające głębiej, do źródła.

Mianowicie przed dwoma laty przeprowadziła reformę szkolnictwa średniego i wyższego.

Reforma pierwszego, streszczająca się w t. zw. „wychowaniu państwowym” miała na celu zniszczyć podstawę, z której rekrutuje się element akademicki, w lwiej części narodowy, prze-

„Gaudeamus igitur...”

Kiedy my, ludzie „starszego społeczeństwa” wspominamy „dobre, dawne” czasy studenckie, to we wspomnieniach tych dominuje przede wszystkim



... zima ...

kiem ten motyw starego studenckiego hymnu: „Gaudeamus igitur...”

„Gdy wieczorem marzę sam, wówczas w wyobraźni Stają widma młodych lat, szczęścia i przyjaźni...”

Szczęścia, przyjaźń-ucieleśnione w postaci hucznych studenckich zabaw i zebrań, fidulek i komerszów, przy kuflu piwa, czy kielichu wina, przy wesołej piosence, w tańcu, z piękną dziewczyną, przy brzęku szkła i zawiadackim szczerku rapirów. Aż się człowiek zdziwi, gdy mu zdrowy rozsądek podszepta, że nietylko z zabawy i wesołości składała się najszcześniejsza pora jego życia. Bo przecież obo zabawy musiała być też praca — na dancin-gach i komerszach nie zdobędzie się żadnego dyplomu, — obok bez troski były i zmartwienia. Niezawsze starczyło na wino, a nawet na obiad. Życie studenckie zbliżone widziana — a nie przez filtr sentymentalnych wspomnień — ma w sobie nie same tylko rozkosze, ale sporo trosk, trudów i przykrości.

— Ale — mówimy sobie my, starzy, — miał człowiek wtedy największy skarb: młodość.

I mamy w tem swoją starą, mądrą rację. Nie uznają jej młodzi, przeżywający teraz swoje wesołe i ciężkie studenckie czasy. I nie uwierzę, żeby

zapewnić ich najuroczyściej, że, gdy się podstarzeją, obroną w tłuszczyk i dostatek, z bogactwami w katar żołądka, rodzinę i artretyzm — wspominać będą rzewnie i tęsknie dawne, dobre studenckie czasy, kiedy to „panie radco, człowiek był młody, i te panienki, i bale, i bieda, i skrypty, i komersze, i „Gaudeamus igitur...”

Życie toczy się kołem... Post iucundam iuventutem, post molestam senectutem... Dawniej inni, potem my, potem znowu młodzi... To się zmienia, i to się zmienia. Ale zawsze jednakowa jest młodość.

Gaudeamus igitur!

Dla ludzi mających niewiele styczności z wewnętrznym życiem studenckim, cała społeczność akademicka składa się ze... studentów.

Pewnego razu właścicielka mieszkania zaprosiła mnie w niedzielę do



... wiosna ...

kuchni na kawę. Był też zaproszony drugi sublokator. Nastąpiła prezentacja.

— Pan szofer, pan student — powiedziała gospodyni wskazując nas sobie kolejno.

Nic nikogo nie obchodzi z jakiego jestem wydziału, co studuję.

Potem dziwił się, że z jednego studenta wyrosło świetnie sytuowany lekarz, albo adwokat, z innego chydy gimnazjalny nauczyciel, a jeszcze inny jest całe życie chronicznym bezrobotnym.

Trzeba, proszę państwa, odróżniać ekonomistę od filologa, medyka od leśnika, a filozofa od elektrotechnika. Może być, że to jest dosyć trudne, bo wszyscy są do siebie za studenckich czasów bardzo podobni. Trzeba by za każdym chodzić na wykłady, a wiadomo, czy się akurat trafiło na takiego studenta, który na wykłady chodzi. Można go też poprostu zapytać samego:

— Pan student, przepraszam, z jakiego wydziału? Niby co pan studuje?

Ale to też sposób nie najlepszy, bo pomieniony student może być w trakcie zmieniania wydziału i akurat studjuje, który z pozostałych wydziałów jest najprzyjemniejszy.

Nie wytykając palcem znany takich studentów, którzy po kilkuletnim pobycie na weterynarii, przechodzą na kilka lat na polonistykę, aby tu dość do wniosku, że najbardziej odpowiada im prawo.

Tak, czy inaczej wśród studentów trzeba jednak rozróżniać: medyków, polonistów, matematyków, prawników, rolników, chemików itd. itd.

Poza tem są korporanci i AZS-laki, mieszkańcy domów akademickich i stołownicy studenckiej kuchni, bywalcy wytwornych dancin-gów i społecznicy, tacy co dostają pieniądze z domu i tacy, co zarabiają na życie i czesne korepetycjami i jak się da.

Słowem, jak się bliżej przyjrzeć, społeczność akademicka nie składa się z jednakowych, podobnych do siebie studentów. Dopiero drogą wielu uogólnień i uproszczeń można sobie wyimaginować typ przeciętnego studenta, typ jego studenckiego przeciętnego życia.

Przeciętny student przyjeżdża na uniwersytet z prowincji. Ukończył dopiero co gimnazjum, może odbył obowiązkową służbę wojskową, dość ma skrępowanego przepisami i dyscypliną życia, chce się cały, po uszy zanurzyć w zdroju studenckiej wolności, zaznać swobody, użyć życia dojrzałego, pełnego sił i zapału młodości.

Przeciętny student ma niewiele pieniędzy. Może gdyby obliczyć ściśle, z ówkiem w rękę, starczyłoby na mieszkanie, studenckie obiady, skromne śniadania i kolacje przez cały miesiąc, no i jeszcze parę złotych na papierosy i drobne wydatki. Ale przeciętny student nie lubi liczyć z ówkiem w rękę. Poprostu niepotrafi, chociaż studjuje wyższą matematykę, albo nauki handlowe i ekonomiczne. To też miesięczna pensyjka nigdy nie wystarcza na cały miesiąc.

Nie wystarcza, ano, więc trudna rada! Poco sobie zatruwać życie na początku miesiąca, tem że pod koniec nie będzie co jeść. „Póki jest, to zaleć!” — oto najsiuszniejsza z za-



... lato ...

rad — „Jak nie będzie, to się obędzie!” — U panów, to tak — mawiała jedna z moich gospo-dyń — Jak jest, to złotówka na raz, a jak braknie — to zapałka na dwa razy.

A propos gospo-dyń: dla studenta (jeśli nie mieszka w domu akademickim) — gospo-dyń to bardzo ważny problem. Nie doceniają tego zazwyczaj młodzi studenci, wynajmując pokój kawalerski, z niekierującym wejściem, ze światłem i opalem, z kawą lub herbatą rano i wieczór.

Są gospo-dynie, u których człowiek czuje się, jak u siebie w domu. Można przyjmować gości kiedy się chce i ile się chce, można palić światło do późna w noc, a później wysypiać się do południa, można w kuchni usmażyć jajecznicę, albo kaszankę, kiedy student zaczyna oszczędzać na obiadach. Taka idealna gospo-dyń jeszcze pożyczycy musztardy do parówek, pozwoli posłać synka po wódkę i zakąski, przy-

Daremne też są wysiłki osławionej „Straży Przedniej”.

Rokroczne wybory do stowarzyszeń akademickich są jednym ze spraw-dzianów jak myśl i czuje współczesne młode pokolenie.

Dotychczasowe wyniki wyborów na terenie wszystkich uniwersytetów najlepiej świadczą o wielkiej prężności i zwycięstwie ruchu narodowego, który wszędzie bez wyjątku niemal odnosi zdecydowane triumfy.

Szlak bojów jest jednocześnie szlakiem zwycięstw młodzieży narodowej,



Dzień upływa pracowicie.

robić umysły młodzieży gimnazjalnej tak, iżby idea narodowa nie znalazła wśród niej gorących i zapalonych zwolenników.

To wychowanie „państwowe” rozpoczęło się zresztą od majowej ery, ale ponieważ nie dało rezultatów, przeto dokonano dalszych reform, które miały być dla „sanacji” zbawiennymi.

Reformy w ustroju szkół akademickich poszły w kierunku rozbitcia dobrze zorganizowanego życia młodzieży w organizacjach środowiskowych i centralnych, które zostały bezwzględnie zakazane.

W ten sposób padły ofiarą: zasłużony dla polskiej młodzieży akademickiej i młodzieży — narodowców świata — Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej, Centrala Bratnich Pomocy, Związek Polskich Korporacji Akademickich i szereg, szereg innych z mozołem zbudowanych organizacji, które były zewnętrznym wyrazem potęgi wpływów ideał narodowej w młodym pokoleniu.

Równocześnie z tą akcją na drodze ograniczeń ustawowych poszła ofensywa na młodzież narodową ze strony

faworyzowanego i zasilanego olbrzymimi funduszami Legjonu Młodych, Strzelca i wielu innych podobnych organizacji. Zatem od kilku dobrych lat walka wre, czasem zażarta i cicha, czasem głośno o niej na terenie całej Polski.

A jakież są jej wyniki?

W każdym razie wszystkie zastosowane środki zawodziły.

Młodzież gimnazjalna, karmiona „państwowo-twórczą” strawą zaledwie wejdzła w mury uniwersyteckie — staje się narodową

studenckiego życia

nieś do pokoju cytrynę, gdy człowiek ma katzenjammer, nie wymyśla na dziury wypalone papierosem w serwecie i nade wszystko nie zatrzuwa życia wiecznem dopytywaniem o komorne.

Ala są też gospodynie dalekie od tego ideału. Od każdego sublokatora wymaga, aby na bilecie wizytowym na drzwiach wypisywał wyraźnie, jak do niego dzwonić: trzy krótkie, czy raz długo i raz krótko. Każdy musi pilnować swego dzwonka, bo inaczej jego gość nie dostanie się od mieszkania. Mało tego! Nawet dzwonki, które w zasadzie nic jej obchodzić nie powinny, denerwują wrażliwą gospodynię.

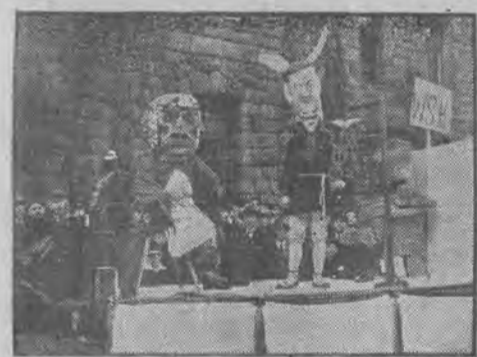
— Pan chyba wczoraj obchodził imieniny — mówi z uśmiechem Meduzy do studenta — tyłu tu było u pana gości. Słyszałam, zdaje się, nawet damskie głosy. Usnąć nie mogłam od tych dzwonek, a podłogę w przedpokoju zupełnie mi zdeptali.

Takiej gospodyni przeszkadza wyświadywanie po nocach — bo szkoda światła, późne wstawanie — bo nie nadąży ze sprzątnięciem, palenie papierosów — bo brudzą się firanki, głośna dyskusja — bo meble się niszcza, cicha rozmowa — bo nie może podслуchiwać, późne powroty do domu — bo usnąć nie może, gdy wszystkich niema w domu, długie przesiadywanie w domu — bo podejrzewa, że studenta wywali z uniwersytetu. A przedewszystkiem taką gospodyni ma niezemnie uzasadnione przekonanie, że komorne powinno się płać w terminie i regularnie.

Nie trzeba wyjaśniać, że każdy rozsądny student dąży do znalezienia gospodyni jak najbliższej pierwszego ideału, a gdy trafi wypadkiem na drugi typ — zmienia coprawdy mieszkanie, choćby pokój posiadał wszystkie wygody łącznie z elektrycznością, łazienką do użytku i oknami na front.

Drugim ważnym problemem studenckiego życia są obiady.

Śniadania i kolacje zawsze się jakoś wystukuje. Jeśli ma się pokój z



Różne są specjałności i wydziały studjów: W. S. II. (Wyższa Szkoła Handlowa.)

kawą lub herbatą rano i wieczór, to pozostaje otwarta tylko kwestja „suchej żywności”. Od czasu do czasu z domu przysła jakąś łubą paczunię, a nawet pod koniec miesiąca wygrzebie się w nocnym stoliku, czy umywalni, (które zwykle w studenckich pokojach służą za szpitalnie) — jakies ułamki starego chleba, czy bułek z początku miesiąca. Grunt, żeby położyć coś na ząb i popić letnią wodą — już człowiek nie jest naczco. Ale obiad...

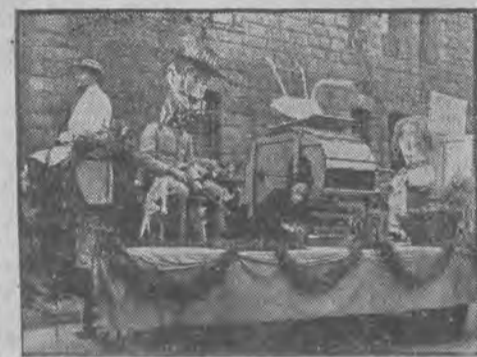
Stary ludzie opowiadają młodym legendy ze swoich czasów o różnych restauracjach i jadalniach, które kierowane niezwykłą sympatją dla studentów udzielały im bezterminowych kredytów, żywiły dobrmi i tanimi obiadami, czekając cierpliwie na uregulowanie należności. Widać te restauracje dawno już pobankrutowały, bo w czasach obecnych nic nie słychać o podobnej dobroczynności. W restauracjach jadają tylko studenci zasobni w gotówkę. Przeciętny stu-

dent siłą faktów musi się trzymać kuchni studenckiej

Przypomina ona bardzo kuchnię wojskową. Gotuje się tu w wielkich kotłach, hurtownie. Czy smacznie? „Kwestja gustu, mnie się nie podoba” — jak powiedział jeden pan, gdy go pytali, czy ma ładną żonę. Ale obficie i posilnie. Zdaje się, że wszystko oblicza się nawet na kalorie: tyle ma zupa grzybowa, a tyle kapuśniak, a więc do tej — na drugie — dają kotlet siekany z marchewką, a do tej pieczeń, albo śledzia. Kalorie zresztą mogą być podane w wykwintniejszej, lub mniej wykwintnej formie, bo są obiady za osiemdziesiąt groszy i za złoty dwadzieścia

W studenckiej kuchni jadają wszyscy chyba studenci bez różnicy wydziałów i stanu zamożności. W początku miesiąca widuje się tych, którym tylko po pierwszym starczy na obiady; z biegiem dni liczba ich topnieje, ale za to przybywają inni, których w początku miesiąca stać na luksusowe jadenie w restauracjach.

W studenckiej jadalni zawsze jest rojno i gwarno. Od kuchni do jadalni ciągnie nieustannie procesja, widać się żywe „ogonki”. Najpierw po kartki na



Rołnictwo i leśnictwo.

obiad, potem z kartkami po obiad, a wreszcie z obiadem szukać miejsca przy stole. Ma swój urok taka wędrówka z dwoma, czy trzema napelnionymi talerzami wrękach. Jeśli w dodatku człowiek przewidująco nie pozbył się wierzchniego ubrania i trzyma pod jedną pachą teczkę, a pod drugą kapelusz, czy czapkę, to tylko przy dużej wprawie nie polewa się zupą, ani sosem siebie i bliźnich. Na początku studenckiego życia zdarza się to dość często. Wszystkiego trzeba się uczyć — na to jest uniwersytet. Tej sztuki uczą się jednak ludzie chętnie i naogół nie popierają instytucji t. zw. „podawajek”, czyli koleżanek, które dobrowolnie pełnią dyżury przy wydawaniu obiadów.

Pokój obiad. Gdy człowiek ma zapewnione te dwie podstawy materialne bytu bodaj jeden pokój na trzech, czy na czterech, bodaj jeden obiad na kilka dni — może w całej pełni oddać się rozkoszom i troskom studenckiego życia.

Troski i rozkosze... Tu sek i tu jest banał całej historii. Bo chociaż to jest banalne, a jednak ludzie idą na uniwersytet po wiedzę. Są więc wykłady, nudne i rewelacyjne, na których człowiek usypia i od których otwierają się przed nim nowe horyzonty. Są pracownie, seminaria, biblioteki, zakłady. Przed studentem stoi otworem cały świat wiedzy. Ale... czy otworem? Nad otwartymi drzwiami ciąży kieszmar: opłaty, czesne, wpisowe... Drzwi zamkną się nagle, jeśli nie załatwi się z tem wszystkiem na czas, w terminie... Tu już mamy do czynienia nie z tąką, czy inną gospodynią, nie z własnym żołądkiem, który można niedojedzeniem oszukać. Ustawa, przepis. Corocznie tyłu, a tyłu studentów — i to pewnie tych najpilniejszych, najpoważniej patrzących na studia, — odpada, zostaje skreślonych za nie-

uiszczenie w terminie ustawowych opłat.

Tego za naszych czasów nie było — powiadają sobie starzy.

Nie było tego, nie było innych przykrych rzeczy. Nie było tylu ograniczeń najmilszej cechy studenckiego życia — jego wolności. Dużoby o tem mówić.

To są smutne rzeczy, a nad takimi



Matematyka, przycoda (na pierwszym planie) i prawo (na drugim planie).

młodość lubi szybko przechodzić do porządku, szybko o nich zapominać.

Są przecież rozkosze... Rozkosze Rozkosze namiętnych, gorących dyskusyj w koleżeńskim gronie, gdzie się przebudowuje ustroje, odkrywa nowe światy, buduje nowe jutro, w których budzi się zapał, pechnieja siły, dojrzewają ideały. Rozkosze chodzenia, zamiast na obiady, na galerje do teatru, na koncerty, na odczyty.

Jest szumiąca, jak szampan (na który nigdy niema pieniędzy) radosna młodość, która chce się bawić, kochać, szaleć.

Są bale, na których się tańczy, jak już nigdy później tańczyć się nie będzie, są spotkania — na zabawach i na wykładach — na które się czeka, jak już nigdy później... Są koleżeńskie lumpki, na których pod lekkim wpływem alkoholu, człowiek popełnia najweselsze w życiu i najniedorzeczniejsze szaleństwa. Jest beztroska, która każe żyć tylko radością chwili obecnej, nie zatrzuwać jej niczem — czego już później człowiek nigdy nie potrafi.

Są troski, ale miną i zapomni się o nich. A we wspomnieniu pozostaną tylko momenty jasne i ta serdeczna przyjaźń, i ta wspólna wesoła bieda, i ta pierwsza miłość, i te gosaące zapaly, pierwsze rozczarowania, złudzenia — cały czar młodości.

I dlatego wspominam to z leżką w oku, a we wspomnieniach powtarza się motyw studenckiej pieśni: „Gaudemus igitur”.

TADDY.



Obiad wymaga zręczności.

pomimo tego, że „sanacja” akademicka nie przebiera w środkach walki. Klamstwa i oszczerstwa są jej jedyną bronią w walce z wielkim ruchem ideowym.

Nic więc dziwnego, że stosownie do swej wartości otrzymuje odpowiednie wyniki i należyta ocenę ze strony ogółu młodzieży akademickiej. I tak we Lwowie w wyborach do największych stowarzyszeń akademickich — Bratnich Pomocy — w Politechnice gło-

dzież narodowa odniosła 100 proc. zwycięstwo, na Uniwersytecie Jana Kazimierza zdobyła 75 proc. mandatów. Wybory w Kole Rolniczo-leśnem w Dublinach dały nam 100 proc. mandatów.

Wybory do Bratniej Pomocy Akademji Weterynaryjnej — 100 proc. mandatów. Wybory do Wzajemnej Pomocy Medyków — 100 proc. mandatów. W Lublinie młodzież narodowa, pozbawiona organizacji, ponieważ

Młodzież Wszepolska została rozwiązana zdobyła na 9 mandatów 3, przyczem ilość głosów rzuconych na listę narodową wzrosła w stosunku do zeszłego roku o 48, gdy „sanacja” straciła 42 głosy.

W Krakowie wybory do samopomocowej organizacji studentek „Jedność” przyniosły nam 100 proc. zwycięstwo.

W Bratniej Pomocy studentów, w której dotąd od kilkunastu lat rządził najprzód Żydzi z lewicą, a teraz ży-



Wychowanie fizyczne. (Zdjęcia z pochodu symbolicznych masek w „Tygodniku Akademika”).

dzi z „sanacją” narodowcy poraz pierwszy zdobyli 9 mandatów na żydowsko-„sanacyjnych” 24.

Przygniatające zwycięstwo odnieśli narodowcy w Krakowie w Bratniej Pomocy Medyków oraz w Bratniej Pomocy Akademji Górniczej. Tu medycy i górnicy narodowcy dzierżą władzę od wielu lat.

W Warszawie wybory do Bratniej Pomocy uniwersytetu dały nam 100 proc. mandatów, wybory do Kole Medycyny Weterynaryjnej 100 proc.

W Poznaniu w Kole Medyków młodzież narodowa skupiła 50 proc. głosów, w Kole Naukowem w Wyższej Szkole Handlowej 100 proc. mandatów. W Bratniej Pomocy Wyższej Szkoły Budowy Maszyn — 100 proc. mandatów. W Kole Prawników zdobyliśmy 8 mandatów, gęła zaś „sanacja” 3 mandaty. W Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego narodowcy 21 mandatów na 34, a w Kole Farmaceutów 100 proc.

Nadechodzące wiadomości z Wilna świadczą najlepiej o zajmowaniu się wpływów „sanacji” w tej ongiś jej twierdzy. Mianowicie lista komunistyczno-„legjonowa” zesła z pola walki w obawie przed zupełną przegraną tak, że lista narodowa zdobyła 100 proc. mandatów.

Dalsze wiadomości z Warszawy, gdzie w kilku Bratnich Pomocach wybory się nie odbyły jeszcze, są b. optymistyczne dla obozu narodowego.

Jak wynika z powyższego b. krótkiego zestawienia wyników wyliczonych do największych tylko stowarzyszeń akademickich, to „sanacja”, przez 10 lat swoich rządów i walki z obozem narodowym na tem polu, które rozwiązuje pytanie do kogo w najbliższej przyszłości Polska należy? — nie tylko nie zyskuje lecz traci, to co na krótko zdolała gździejgdzie zdobyć. Młodzież bowiem akademicka, podobnie jak narodowy front robotniczy Łodzi, czy Częstochowy wykuwa swoje charaktery i wolę w ciężkiej walce.

Stąd taka moc, nieugiętość i żelazny upór narodowego młodego pokolenia w walce o urzeczywistnienie nie własnych osobistych interesów lecz wielkiej idei.

Tej idei młodzież akademicka rokrocznie deklaruje swoją czynną i twórczą wierność, idąc coraz szerszą falą w



lud, by ramię przy ramieniu „robotnik, chłop miecz Chrobrego porwał w swą dłoń”

Dlatego nasz front narodowy od robotniczego i chłopskiego począwszy, a na akademickim skończywszy, tworzy jednolitą bryłę. Radości i smutki są jednako odczuwane i przeżywane.

Dlatego wieniec twardo zdobytych zwycięstw na uniwersytetach posyłamy naszej zwycięskiej narodowej Łodzi!

JAN RUS

Na filmowej taśmie życia

Czarna magja

Nie jest to kraj daleki... egzotyczny... Tybet ani Indie! Las czarnych... nie dymiących kominów...! Budynków fabrycznych — ślepych z pozabijanymi oknami. Siadają wrony, stada wróbi zziębniętych, chronią się w czeluściach przed ostatnim, przedśmiertnym mrozem.

Człowiek wygnany stąd, mieszka na piaskach — w pół rozwalonych niegdyś fabrycznych domach.

Wśród pól na wydmach piaszczystych, w nędznych chałupinach bez ogródków, ogrodzenia nawet, ot — chałupa waląca się na śmietnik.



W okienkach światła. I miarowym, suchym, kościanym stukotem, chodzi szkielet starego „głodowego” warsztatu tkackiego „chałupnika”.

Za króla Ciewka, w odległych bańniowych czasach „robiono” na tych „warsztatach”. Potem przez długie lata stały nieczynne, bo „siedli przemysł” i tkacz pracował w fabryce.

Teraz drzemie las czarnych kominów, zakopconych budynków.

A zato nocą przyjeżdżają czarno ubrani ludzie i wozami rozwożą „osnowę”.

Snują się polami blade cienie chałupników — tkaczy i wyciągają ręce po „osnowę” — bo chcą żyć dzieci — małe dzieci chałupników, takie małe drobne dziecięcy!

Więc ojciec z najstarszą córką „nawijaczką” przerabia wziętą od żyda „liweranta” osnowę.

Dwadzieścia godzin na dobę chodzi warsztat, a omylić się nie można, bo „szuka” będzie z „błędem”.

Więc „sica” — czółenka lata jak iaskółka, a tkacz bezsenny nabiegłymi krwią oczami patrzy, wypatruje „błędu”, a spuchniętymi nogami targa glucho jęczący warsztat po „prażniadku”.

A nowoczesne mechaniczne warsztaty, drzemią w nieczynnych fabrykach, rdzewieją, niszczeją, umierają...!

Łódź — Pabjanice — Zduńska Wola...! „Milion ludzi krzyczących ratunku”!

A z trybuny sejmowej słyszeliśmy zapewnienia, że jest wszystko dobrze, że jest coraz lepiej, że będzie coraz lepiej...!

Lecz kiedy się patrzy w ten kraj dziwny, kraj milczącej nędzy i milczących fabryk, bezdymnych kominów i beznadziejnych chałupników, co wraz z domową pomocą pracują za złoty na d. bę. żyją obywatelami od ziemniaków, wyżebranymi lub kupionymi za grosze z miasta, a zaprawionymi „kiszonką” — to jest wodą, którą rzeźnik zmył swoje rzeźnicze „maszyny” po wyrobie mięsnych... wtedy oko mimowoli w tem szuka „błędu”.

Dzieje to dawne i niedawne. Naprzód żydzi opanowali towarzystwa akcyjne, po-



tem posłuszna „czarna giełda” zrobiła „hossę” na akcje — naiwini Polacy kupowali a mądre „zarządy” drulowały...!

A gdy już dosyć pieniędzy zgarnęli, posłuszna czarna giełda zrobiła „bessę”. Zarządy gotówkę zgarnęły i gdzieś wsiąkła — wyjechała...!

Zbiednieli Polacy mogą sobie ściany tapetować akcjami i marzyć o bogatym Zyrardowie, złotodajnej Łodzi.

Tak oto na wzburzone fale międzynarodowej, żydowskiej spekulacji wypłynął „wielki przemysł” Polski... i utonął w tej burzy.

Lecz szczyt przedtem z okrętów uciekły. Wielu robotników poszło na dno życia, dno

nędzy. Wielu jeszcze dzisiaj nędza dogryza. Lecz „wielki kapitał” zajął się „dodatkowo” niszczeniem drobnego przemysłu.

Łódzkie banki, opanowane przez żydów, udzielały kredytów „lichwiarskich” i „dorżnęły” nimi drobny przemysł okręgu łódzkiego.

Milczą glucho małe fabryki, bezrobotni tkacze dawno już stracili prawa do zasiłków. Czyżby także stracili już prawa do życia...?!

Chałupnicy mają się z rozpacz swych starodawnych drewnianych warsztatów, klekoczą na nich jak szkielety, jakby tędy już szła kościana pani...!?

Jest dobrze... Amsterdamskie żydy rosą w miliard, budują piękną słoneczną Palestynę. „Erec Izrael” kraina obiecana.

Aleksander Rosenberg założył bank w Paryżu...?!

W sądach łódzkich cichnie sprawa banku handlowego, który utrzymywał specjalnych urzędników dla „maskowania” lichwy i „obrabiania” podatków.

Ale zato bardzo głośna była sprawa narodowców łódzkich.

Idzie wiosna, a z domostw robotniczych wychodzą ludzie i niosą małe białe trumienki...!

Idą dzieci i płaczą, idą rodzice i dziecięce trumienki niosą śpiewając psalmy. A za cmentarzem w Zduńskiej Woli lan kwitnie małych dziecięcych mogilek.

Gruźlica dobija ostatki sił zartych przez głód!

Za sześć złotych żyje chałupnik z rodziną, pięć głów przez całe siedem dni. Więc

muszą głowy odpadać, co słabsza idzie do ziemi.

— Rośnie radośnie „Tel-Awiv” w krainie



obiecanej. Przyjeżdżają tam zamożni żydzi z Polski.

W Stanisławowie ortodoksyjna rodzina Chaima Gryfla „splajtowała” na osiemnaście milionów, zarywając całe społeczeństwo Stanisławowa, kasy spółdzielcze i społeczne, drobnych, najwęższych polskich ciulaczy...!

Biedni ci Griffowie, biedny stary Chaim Zacni nabożni żydzi wyjadą pewnie teraz do Palestyny, coż im pozostaje.

„Splajtowali” na osiemnaście milionów, „ofiary” bojkotów. Biedni — biedni Griffowie...!

W ciemną noc klekocą drewniane warsztaty szkielety, chałupników Zduńsko-Wolskich.



„Liweranci” rozdają „osnowę”. Snują nici pajęczę, by jak największe muszek wyssać i zeschle trupki odrzucić ze ściany życia.

Żydzi „liweranci” pracują przecież dla „lepszej” słonecznej przyszłości”. Erec Izrael.

Z fabrykantów Zduńsko-Wolskich pracuje jeszcze Pikielnv „pracują” jeszcze i inni. Wynajmują od właścicieli — nędzarzy, oczywiście za bezcen napół rozwalone budynki fabryczne i w warunkach niesłychanych i nie widzianych pracuje naprawdę krwawo polski robotnik.

On to za wszystko płaci!...

„CZARNA MAGJA” — powiedział pan minister przemysłu i handlu Flojar Reichman.

Rzeczywiście — Czarna magja — tylko kto za to „smutne przedstawienie” zapłaci?...!

Podróżny (Tamwim.)

Świat kobiety

Bluzki, sweterki i dzemptry



wane, lub aplikowane z materiału innego koloru lub z barwnej skórki.

Na zdjęciach: trzy modele łatwych do zrobienia, a prześlicznych dzemptrów, których całą ozdobą są guziki, pasek z angory koło szyi, mały kołnierzyczek pikowy z kokardą.

Na zdjęciu czwartym popołudniowa blizeczka z tafty w kratę.

Jak nakryć stół?

Trzeba się nad tem pytaniem dobrze zastanowić, albowiem wszechwładna moda i w te dziedziny dociera. Stół i jego nakrycie — toć to ważna rzecz dla całości mieszkania i jego wyglądu estetycznego. Smaczniejsze wydają się potrawy przy stole nakrytym dobrze i ładnie, aniżeli na brudnej ceracie, albo splamionym obrusie.



W dziedzinie nakryć stołowych nastąpiła pewna nowość zasadnicza. Oto znikają powoli duże obrusy na kilka czy nawet kilkanaście osób, a ich miejsce zajmują małe serwetki, każda na jedną osobę, odpowiednio dobrane i haftowane. Na naszych zdjęciach widzimy właśnie fragmenty stołów tak nowoczesnie nakrytych.



Jeśli wiosnę mamy za pasem, tedy przyjrzyć się trzeba, co nam znów nieście moda. Właściwie nie specjalnie nowego Króluja kostjumy, bluzki i dzemptry. Wszystko pomyślane jest jak najbardziej praktycznie i przystępnie. Bluzeczki tego- rocznej wiosny zapowiadają się prześlicznie. Począwszy od piki, która zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród materiałów wiosennych, a skończywszy na jedwabnej koronce, z której robione są bluzki do kostjumów popołudniowych, wszystkie ma terjały odgrywają znaczną rolę. Niemniej

welna z najróżnorodniejszymi przybrania- mi stanowi, jak zwykle, ośrodek kobie- cych zainteresowań. Dzemptry z włóczki o- raz welniane bluzeczki trykotowe i z jer- sey są bardzo odpowiednie na dnie chłod- niejsze i specjalnie dla kostjumów sporto- wych. Specjalnie dużym powodzeniem cie- szą się dzemptry z angory lub przybrane angorą. Bardzo modną ozdobą są w dal- szym ciągu monogramy na bluzeczkach, umieszczane na ramieniu, na kieszeni lub też zwieczające się na cienkim łańcuszku czy wstążeczce. Monogramy te są hafto-

Własnie przyszedł po nią, — rzekła cicho.

— Za późno, jeżeli pani nie pozwoliła jej tu umyć, aby mi sprawić niespodziankę wyrażeniem twój o mnie mniemania, — odpowiedział ostro. — Myślę też, że nie jest zwyżczaniem pani zapominac o nicem, bez celu wyrażenem. No, cel osiągnięty, jestem zupełnie „au fait” co do wyroku, jaki mi pani w swej dobroci ra- czyłaś wysłać.

Wino, ale stanowczo, wyjęła mu Greta książkę z ręki.

— To nie było przeznaczone dla oczu pana, — rzekła spokojnie.

— Ale jest wynikiem przekonania pani.

— Naturalnie! Dlaczego miałabym zaprzeczać?

Wiktora spojrzeli w ogień.

— Nie myślę bynajmniej wywierać wpływy na zdanie pani, ale proszę pomyśleć, że z czasem staje się człowiekiem innym i że to wina zmiany stosunków. Autor „Idealów” mieszkał na pięciu piętrze, w której mansardzie, gotował sam kawę, jeżeli ja miał i dopiero przypadkowo sprostował, że wnużka jego gospodyni domu, z którą przez dwa lata żył pod jednym dachem, była bardzo piękna!

— Włóczęgami w oczach na książkę, — ze mógł stworzyć coś wznośnego i pięknego i wierzył w to!

Wiktora potarł czoło.

— I to pani mówisz autorowi „Z biegiem czasu”?

— Nie mogę kłamać! — odpowiedziała krótko, spuszczając oczy.

— Ale sprawiasz mi pani przykreść — wielką, wielką przykreść.

— Głos jego drżał. Chciał się na nią gniewać o te okrutne słowa, o jej nierosnądy wyrok, ale własna jego dusza musiała uznać praw- dę jej słów.

— Wielką przykreść — powtórzył jeszcze raz smutnie.

Hęka Greta, trzymająca książkę, drżała lekko.

— Nie mogę inaczej — szepnęła.

— Czyż pani to przez litosć dla mojej osoby, że mnie sądzisz tak surowo? Jestem przyzwyczajony do czego innego — rzekł, usmie- chając się przymusowo.

Greta pochyliła głowę.

— O to właśnie chodzi, że pan jesteś przyzwyczajony do czego innego — zawołała żywo. — Niech za to odpowiedzą ci, którzy panu pochlebiali. Wyrażdź ci ten wielki krzywdę, budząc i podsycając próżność, przytłumiając wszelkie uczucia wznośne i szlachetne. Wielka to krzywda! Bo wierz mi pan, hojdy bezmyślnych tłumów nie zawsze ci wystarczą. W każdym poecie tkwi iskra Boga, a ta iskra musi się wywsobodzić z pod pię, które ją może na chwilę tłoczyć i ona wznośi człowieka na te jasne wyżyny, z których ziemia wydaje się jednym nędznym niczem. O ja tak pojmuję sztukę i myślenie, że kapitanów jej nie może nie w świecie ponieść i składać.

Wiktora podparł głowę na rękę i westchnął głęboko.

— Ale stojąc tak wysoko, można dostać zawrotu głowy — rzekł, próbując zartować. — Musiałaby nas wspierać miłość, ale taka miłość, która jest równie tak boską jak to, o co się walczy.

Nastąpiło chwile milczenie.

— Jesteś pan szczęśliwym? — zapytała narzeczeńie Greta.

— Czy pani wątpisz o tem?

— Tak! — odrzekła, a głos jej drżał nieco.

Wiktora oparł głowę o poręcz fotela i przytknął oczy. Ujął potem rękę młodej dziewczyny i uscisnął ją serdecznie.

— Panno Greto — zaczął na pół smutnie, na pół sztyderno — na tym mizernym świecie, który czasem najmiej wyrażającem człowieka, komuś nie wystarczy, niema prawdziwego szczęścia. Ale każdy, komuś nie wystarczy, uważałby mnie za szaleńca, zważywszy na wszelkie powody i spełnienia najśmielszych moich marzeń. Sam męczę się pragnieniem, tęsknotą za czemś nieznanem, to uczucie przesłania mi, kwil w głębi mego serca i nie daje mi ani na chwilę spokoju.

Podnosi na nią swoje smutne oczy, spowiadając się niemożliwością z najtajniejszych myśli i uczuć. Ale wobec Greta nie wydawało mu się to niczem nadzwyczajnem. Ona go rozumiała, widział to po spojrzeniu jej pięknych, ciemnych oczu, które na nim teraz spojrzęły z serdecznym współczuciem.

— Genjusz nie wymarł w panu, on tylko śpi, i wkrótce zbudzi się zapewne — rzekła z głębokim przekonaniem.

— O nie, to tylko ostatnie drgania mego serca, które mnie tak męczą. Zapomniał pan, co ci mówił człowiek szalony — zawołał, sztydząc sam ze siebie.

Greta potrząsnęła niechętnie głową.

— Ja miałabym o tem zapomniać? — rzekła, a oczy jej zabły- sły. — Przeciwnie, będę często o tych słowach myślała, a mia- nowicie czytając „Ideal”.

Wiktora zamyslił się.

— Jesteś marzycielką, panno Greto.

— Tak, dzięki Bogu, że mogę nią jeszcze być.

W tej chwili przyszedł służący i odwołał ją. Pożegnali się serdecznie i uscisnęli rękę. Oboje uczyli że rozmowa ta zbliżyła ich ku sobie, i że narzeczeńie zrozumieł i poznał się nawzajem.

Pół godziny później wróciła Róża-Marja do domu, w towarzystwie swego kuzyna. Była niezmiernie wzburzona.

Zruciła niedbale płaszcz i kapelus, i zaczęła szybko biegać po pokoju.

— Włóczęg to prawda, Hobercie? — rzekła, a oczy jej zabły- sły. — Czyżbym ci inaczej o tem powiedział? Kocham Annę, zdecy- dowanem ożenić się z nią i proszę cię, abys narzeczoną moją uważała odłąd za członka naszej rodziny.

Róża-Marja usmiechnęła się drwiąco.

Co za różnica pomiędzy jego postępowaniem, a zachowaniem się Pawła Herberta! U tego wszystko w najściślejszej formie, z nale- żytym szacunkiem, u tamtego zaś brutalne, gwałtowne żądanie!

Obaj ofiarowali jej świetną przyszłość, ale jedna z nich była pewnem zabezpieczeniem na całe życie, druga może upajającą, burz- liwą, pełną przyjemności, ale zakończoną nieuniknionem zbudze- niem się z tego snu czarownego.

Praktyczna, chłodna Anna nie potrzebowała się długo namyślać. Wielkimi, szafirowymi oczyma, w których nikt nie czytał zim- nego wyrachowania, spojrziała nieśmiało na hrabiego.

Gilbach uściśnął czule jej rękę i szepnął wzruszony:

— Moja Anno!

Uczucie niezmiernego szczęścia ogarnęło serce młodej kobiety. Nie dlatego, aby go kochała, ale cieszyła się wielkim triumfem, jaki odniosła przez oświadczenie się hrabiego. Cały świat uważał go za bardzo dumnego i niedostępnego, a ona zwyciężyła z łatwością tę jego dumę.

Po chwili milczenia zawołała Anna przestraszona składając ręce:

— A mój kontrakt!

— Musi być natychmiast zerwany za jakąkolwiek cenę.

Annę owładnął żal. Opuścić teatr na zawsze, nie! W tej chwili, gdy utraciła go miała bezpowrotnie, czuła, jak była przywiązana do tych desek. Smutna, spuściła głowę.

— Mam jeszcze dziesięć wieczorów do występowania, zanim skończy się kontrakt dotychczasowy. Pozwól mi pan jeszcze grać te kilka razy! Byłoby to niewdzięcznością względem Herberta, gdy- bym mu taki zawód sprawiła. Pozwolisz więc, hrabio?

Oczy jej patrzyły tak błagalnie na Gilbacha, że nie mógł się opierać, chociaż sprawiło mu to wielką przykreść.

— Pani nie wiesz, czego odemnie żądasz — rzekł, zaciskając usta. — Lecz niech tak będzie, jak sobie życzysz, ale ja do teatru nie pójdę!

— O! nie, nie! zawołała przestraszona, składając ręce. — Wła- śnie chcę, abys pan tam był! Dla kogoż mam grać!

Hrabia Gilbach pochylił się, całując z czułością jej rękę.

— O, droga panno Anno! Muszę cię słuchać koniecznie!

— Wyobraź pan sobie, że mówię ze sceny tylko do ciebie!

Zarumieniła się spuszczając oczy, a Gilbach wiedział już, że po- mimo swej woli pójdzie co wieczór do teatru, bo ona tego chce!

— Uwiadomię natychmiast moją kuzynkę o naszych zaręczy- nach — rzekł, wstając.

Kilka osób weszło teraz do salonu, dlatego pragnął wyjść z tą jak najprędzej.

— Dzisiejszy wieczór masz pani wolny, proszę cię więc w imie- niu Róży-Maryi, abys go zechciała u niej przepędzić.

— Będziemy sami? — zapytała prędko.

Lecz Anna nie zauważyła bynajmniej obojętności Róży-Marji. Jej dziecięca, śliczna twarzyczka, jaśniała takim szczęściem, taką du- mą, takim zadowoleniem, że można było wybaczyć hrabiemu, iż niczego nie widział oprócz swej narzeczonej.

Po herbacie, gdy służba sprzątała ze stołu, udała się Róża-Marja na chwilę do swego biurowu.

— Co za straszliwe nudy, Greto — zawołała, podnosząc ręce do góry. — Któż to potrafi znieść! Umrę chyba!

Greta rozśmiała się wesoło.

— Oni są szczęśliwi, ciociu!

Pani Murner przygryzła usta.

— Ty wierzysz — rzeczywiście, moje dziecko? Robertowi zawró- ciła głowę piękność tej dziewczyny, a ona znowu życzy sobie bardzo zostać bogatą i hrabiną.

— Ach, Rózo! Dlaczego sądzisz zawsze tak źle o ludziach?

Ale pani Murner nie słuchała jej. W przedpokoju mówił ktoś ze służącym — tak, to głos Wiktora! O, poznałaby go wśród tysiąca innych głosów. On! on!

I czego dotąd nigdy nie czyniła, to uczyniła teraz: wyszła naprze- ciw niemu, jak młoda, zakochana, stęskniona dziewczyna.

— Dzięki Bogu, że pan przybyłeś! Myślałam już, że umrę z nu- dów. Ocalasz mi życie!

— I któż tego przyczyną? — zapytał wesoło, podając jej ramię.

Róża-Marja zawałała się z odpowiedzią; ta chwila dawała jej lepszą sposobność do wypróbowania prawdziwości plotki, którą dziś słyszała. Na niespodziewany widok narzeczonej zdradzi się Wiktor wyraźniej, niżby to uczynił teraz, gdyby mu o tem powiedział.

Uśmiechnęła się nieco przymusowo i pociągnęła go za sobą.

— Mam właśnie zamiar zdradzić panu tę tajemnicę!

Jeszcze kilka kroków dalej, a przez uchyloną portjerę ujrzeli piękną parę narzeczonej. Z głuchym okrzykiem przerażenia i gniewu zatrzymał się nagle Wiktor, a ręka jego zadrżała kurczowo. Róża- Marja z rozpaczą w sercu, bez tchu prawie, spojrziała na niego. Chwila to była dla niej straszliwą męczarnią.

Narzeczeni, nie wiedząc, że ktoś na nich patrzy, albo też obojętni na to, siedzieli na małej kanapie w rogu, a raczej tylko Anna sie- działa, opierając swoją jasną główkę o czerwoną, aksamitną poręcz. Wielkie, szafirowe oczy podniosła ku hrabiemu, stojącemu za nią. Pochylał się ku niej, trzymając jej rękę, na której błyszczała ko- sztowna, brylantowa bransoletka, dar narzeczonego. Białe światło lampy rzucało błady promień na piękną kobietę, która nigdy jeszcze nie wydawała się Wiktorowi tak uroczą, jak w tej chwili. Chociażby ktoś nie rozumiał cichego szepotu zakochanych, to możnaby było od razu poznać, o czem mówili; a teraz pochylił się hrabia jeszcze niżej i dotknął ustami jej włosów — to nie ulegało wątpliwości.

— I pani pozwalasz na to — na to — w swoim domu? — szepnęła Wiktor, nieprzytomny prawie, puszczając rękę swej towarzyszki.

— Biedny kuzynie! Ty nie wiesz teraz już, co się z tobą dzieje. Pomimo twojej miłości, i dyś może, że zle robisz, mówiąc ci to. Ale nie nie szkodzi, przedź się sam się o tem przekonasz. Właściwie Kochasz ją i chcesz się z nią ożenić. Dobrze! Ale ona jest aktorką! Atmosfera, w jakiej ona żyje i jaka jej do życia potrzebna jest miedzy innymi, do której ty jesteś przyzwyczajony. Pomimo usuniecie wszelkich przeszkód, są przeszkody. Ty chcesz zdobyć sobie Annę, uczynić ją podobną do siebie, ale czy wiesz, że ta walka, którą rozpoczynasz będzie cię wiele kosztować, że w niej utracisz, twoją miłość? Teraz nazywasz to wszystkim przeszkodą, ale świat i trudne rodzime pomysłom na tobie! Spodziewasz się, że nadmierne szczęście, aby ci wynagrodziło poniesione ofiary, ale to szczęście będzie się z każdym dniem zmniejszać, a ofiara będzie ci się wydawać coraz to większą. Potem zaczniesz oskarżać Annę, a sam będziesz wszystkiemu winnym!

— Ale ja ją kocham — odrzekł hrabia bez dalszych argumentów. — Gdyby nie była bez najmniejszej piany i skazy, to naturalnie nie pomyślałbym nigdy o ożenieniu się z nią, pomimo, że Kocham ją jak kocham — odrzekł hrabia bez dalszych argumentów. — Akorka — zaczęła Róża-Marja z powątpiewaniem. — Ręczę za nią! A teraz powiesz mi, droga kuzynko, Pani Murner szarpnęła gwałtownie złołem przetykaną serwetę na stole, która jej się podobala.

— Ja uczyniam, co mogłam, Robercie, reszta należy już tylko do ciebie samego. To też, jeżeli tego żądasz, winisz się ci!

— I przyjmiesz ją uprzejmie dziś wieczorem?

— Naturalnie! Naturalnie! — zawołała niecierpliwie. — Czy mogłeś mi kiedykolwiek zarzucić brak gościnności albo grzeczności? — Dziękuję ci serdecznie!

Gdy hrabia narzeczcie odszedł, odczyniła Róża-Marja swobodnie. Inne rzeczy zajmowały ją w tej chwili, niż to, że Róża-Marja była dla niej rzeczą bardzo obojętną.

— Grot! — zawołała tym samym niecierpliwym tonem. — Młoda dziewczyna weszła do salonu. Twarz jej promieniowała szczęściem, jakiego doznała z powodem rozmowy z Wiktoorem, a oczy jej błysły niezwykłym blaskiem. Gdyby pani Murner nie była tak bardzo sobą zajęta, byłaby spostrzegła zmianę w swej siostrzenicy.

— Jesteś! Czemu sobie zyczysz ciociu?

Róża-Marja biegła niespokojnie po salonie; nagle rozsmiała się i wyobraziła sobie — zawołała — czem mnie właśnie ucieszono? — Wyobraź sobie — zawołała — co za głupstwo, śmieieszność, nowy ta twoja kochana ciotka Berta? Co za głupstwo, śmieieszność, nowy

— To też im więcej mu holdowano, tem stawał się smutniejszym i usmiech jego nie był tak wesołym i szczerym, jak dawniej. Słowa, które on mówił, były tak dawne, że nie przypominały mu na to. — Niezadowolone — pocieszał się — to ujemna strona geniusza; człowiek ograniczony może być zupełnie szczęśliwym, wykładał cony nigdy!

— Usiadł na fotelu, wziął bezzmysłnie książkę ze stolika i otworzył ją. Były to „Idealny”, autorem zaś on sam. Zaczęł czytać i zdawało mu się, że to zupełnie coś obcego, nieznanego. Niektóre zdania były podkręcone, na boku napisane rozmaite uwagi, które go mocno zajęły. A im dłużej czytał, tem głębiej odzywał się sumienie.

— To była prawdziwa droga dla ciebie, idąc nią, nie byłabyś może zyskała tyle piękności i siły, ale byłabyś stała wysoko, wyżej niż stoisz teraz! Byłabyś szczęśliwym i zadowolonym!

Przejrzał tak „Idealny” aż do końca, a pod ostatnim zdaniem powieści umieszcila ta sama ręka kobieta pewien krótki wierszyk, na którym teraz spoczęły oczy jego.

— „Prawdziwy geniusz wymarł w nim na zawsze”,

Słowa te wywarły na nim zabijające wrażenie, dotknęły bowiem rany w jego umyśle i sercu, ale zarazem wprawiły go w wielki gniew. Czy Greta umyślnie potoczyła tę książkę na stoliku, aby ją znalazł? data wszystkie jego dzieła. Od czasu, jak ją poznał, była Greta zawsze niezmiernie chłodną i surową dla niego. Myślała może, że mu tem dokuczysz, ale co on sobie z niej robił? Dostał było na świecie kobiet, któreby go pocieszyły, gdyby go obojętność Greta rzeczywiście młoda smuciła.

Czemu ona właściwie była, ta małoznająca, młoda dziewczyna? Ani ładna, ani dowcipna, ani począgająca, zależna zupełnie od łaski Róży-Marji.

Sześć sukni obudziła go z zamyslenia, obejrzał się, tuż za nim stała ta, o której w tej chwili myślał.

Zarumienila się mocno, ujrawszy książkę w jego ręku i chciała mu ją czerpnie odebrać, ale Wiktor przytrzymał ją silnie.

— Zapełnie sam! — Jeżeli pani Murner nie rozporządziła inaczej wieczorem, to przyjdę bardzo chętnie. Ale jeden warunek, hrabio Robercie. Pan stawiał mi ich kilka, ja tylko jeden. Proszę zatem, aby prócz pani Murner nikt nie wiedział o naszych zaręczynach dopóty, dopóki występują jeszcze w teatrze.

— Życzenie pani jest mi rozkazem — odrzekł Gilbach zdumiony. Na dworze padal śnieg, hrabia wziął więc dla narzeczonej do- różkę, ale nie towarzyszył jej, aby nie narazić się na plotki i Anna, zmęczona, oparła się o poduszki.

Wśród oszołomienia nowem swem szczęściem przerażała ją teraz nagle myśl o Wiktorze. Z jego tylko powodu żądała zachowania w tajemnicy zaręczyn, z jego powodu pragnęła, aby nie spotkać dziś innych gości u pani Murner. Co on powie na tę nowinę? Nie wiedziała, ale nie mogła się pozbyć strachu i niepokoju.

— Co za głupstwo, że on się teraz we mnie zakochał — pomyślała z gniewem.

W jego ręku leżała cała jej przyszłość, a ona rozważała nieustannie nad tem, jakby to urządzić, by się zgodził na rozwód.

— Wiktor musi, musi przystać na moje żądanie — powtarzała, drąc koronkową chusteczkę, ale chwilowo nic przez to nie osiągnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

W buduarze Róży-Marji palił się jasny ogień na kominku, a płomień za każdym podmuchem wiatru wznosił się wysoko w górę i obejmował stalowe pręty kominka. Obydwa fotele, stojące na białej skórze nieudźwiedziej, były próżne, na chińskim stoliku, znajdującym się pomiędzy niemi, leżała jedna tylko książka.

W tej chwili wszedł do buduaru Wiktor. Jakże dobrze znał on to miejsce! Tu zaczęły się snuć owe złote, cienkie nici, które go zwolna opłoty, wiążąc mu zarazem wieńce laurowe i sławę autor- ską. Zegar, wiszący na bocznej ścianie, pokazywał mu, jak dni po sobie następują, ale jak mało są do siebie podobne! Olbrzymie bukiety Makarta po obydwóch stronach foteli stojące w wysokich, złoconych japońskich wazach, drżały lekko pod wpływem bliskiego płomienia — oprócz tego każdy przedmiot, każda ozdoba była tu Wiktorowi znana. Gdy tu siedział i snił i marzył, wtedy ufał swej szczęśliwej gwiazdzie i tutaj też podsycały piękne usta kobiece tak często jego próżność, wychwalając jego przyszłą sławę i wielkość poety!

Przepowiednie te sprawdziły się zresztą, nawet więcej niż myślał — uzyskał także powodzenie, o jakim nigdy nie śmiał marzyć, a jednak... W głębi serca ukrywało się pewne zniechęcenie, pewna gorączka. Jak i kiedy to uczucie tam się znalazło wśród tego

dowód nięgodziwości tak zwanego towarzystwa! Nikogo nie mogą zostawić w spokoju, nikt nie jest w stanie nakazać im milczenia! Wszyscy szepcą, robią plotki, zakrywając się płaszczem moralności i każą się podziwiać! Na złe języki powinna być kara śmierci, może wtedy byłiby ludzie lepszymi. A co ich powoduje do plotek? Moralność, doprawdy, to śmiechu wart! Jest to zazdrość, podła, obrzydliwa zazdrość. O jakże ja gardzę ludźmi!

— Ależ Rózo, Rózo, co ci się stało? — zapytała Greta przerażona rozdrażnieniem tej zwykle spokojnej kobiety. — Wszakże ciotka Berta była ci dotychczas bardzo obojętną!

Róża-Marja pogładziła ręką bujne, jasne włosy.

— Tak, dopóki mnie nie zaczepiała. Nie troszczę się o jej ograniczone pojęcia o właściwym zachowaniu się i obyczajach! Ci, którzy nigdy nie byli narażeni na pokusy, krzyczą najgłośniej. Ale ona podejrzewa tylko Wiktora, a dowodzi nawet wyraźnie, że on kocha się w pannie Norden, że wszyscy o tem wiedzą i urwają ją za zupełnie naturalne.

Wzruszyła ramionami.

— Panna Norden ma nadto mało duszy, aby zająć człowieka takiego jak on. Jest piękną i zalotną, ale to wszystko! Nie, ona dla Wiktora nie jest stosowną. Będzie to tym razem tak jak zawsze, Berta chciała mnie ugniewać, zamartwić. Ach! doprawdy, gdybym nie była przekonana, że ona o wiele niżej stoi odemnie, to mogłabym ją nienawidzieć. To też pod tym względem cieszą mnie zaręczyny Roberta.

— Hrabia Gilbach zaręczony?

— Tak, z Anną Norden. Muszę ci się przyznać, że na chwilę wahałam się, czy powiedzieć mu o plotkach Berty, czy nie, ale w końcu... to tak brzydko powtarzać podobne rzeczy i stawiać się narzę- dzim złych ludzi, postanowiłam więc milczeć.

Przeszła do buduaru, usiadła na fotelu, na którym przed godziną siedział Wiktor, podparła głowę na rękę i patrzyła w płomień.

— Idź, moja Greta, i przygotuj wszystko do herbaty, bo wiesz, że Robert będzie tu dziś z swoją narzeczoną — rzekła roztargniona.

Róża-Marja przyrzekła wprawdzie kuzynowi, że będą sami, ale ani jej przez myśl nie przeszło wyłączać dla tego Wiktora z towarzy- stwa. Pragnęła teraz gorąco jego przybycia, czuła bowiem gwałtowny niepokój serca. On sam mógł ją tylko uspokoić.

— Jesteś zazdrosną — powiedziała sobie nagle, chodząc po pokoju i załamując ręce. — I to o kogo? O taką Norden! Gdyby on o tem wiedział, czułby się dumnym, ale on nie dowie się nigdy, nigdy o tem ode mnie!

A jednak to uczucie zazdrości było tak gwałtownem, że nie mogła przywitać Anny uściskiem albo pocałunkiem, jak to rzeczywi- ście zamierzała początkowo uczynić. Krótkie, chłodne ściśnięcie ręki, a i do tego musiała się niemal zmusić pomimo, że chciała zapamiętać nad swoją ku niej niechęć.

Marzec
17
NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Gertruda
Poniedziałek: Gabriela arch.

Kalendarz s. wiński
Niedziela: Bżniewa
Poniedziałek: Boguchwała

Słońca: wschód 6.05
zachód 17.59

Długość dnia 11 g 51 m

Księżyc: wschód 15.16 zachód 4.58

Faza: 3 dzień przed pełnią.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-53
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10-12

Dyżury nocne aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Potasza, plac Kościelny 10. Charemzy, Pomorska 12. Müllera, Piotrkowska 46. Epstein, Piotrkowska 225. Gorczyckiego, Przejazd 59. Antoniewicza, Pabjanicka 56.

Teatr Miejski — „Cesarz i słowik” — „Kwiecista droga” — „Czasy są ciężkie”.

Teatry łódzkie

Teatr Popularny — „Biała czy czarna”
Alhambra — „Najpiękniejsze tango”.

Kina chrześcijańskie

- Adria-Metro** — „Czarna perła”.
- Bratnia Strzecha** — „Pożar nad Wolgą”.
- Casino** — „Teraz i zawsze”.
- Corso** — „Pogromcy Indian”.
- Czary** — „Płonąca preria”.
- Capitol** — „Twe usta kłamia”.
- Grand Kino** — „Wesola wdówka”.
- Mimoza** — „Nana”.
- Mewa** — „Przedmieście”.
- Miraż** — „Świat należy do ciebie”.
- Luna** — „Scampolo”.
- Ludowy** — „Małty dom”.
- Oświetlony** — „Biała Illja”.
- Palace** — „Piotruś”.
- Przedwiośnie** — „Świat się śmieje”.
- Rekord** — „Koci pazur”.
- Rakieta** — „Skandal w Budapeszcie”.
- Słońce** — „Złoty książę”.
- Stylowy** — „Melodie cygańskie”.
- Zachęta** — „Ich noc”.

Komunikaty

Zebrania Stronnictwa Narodowego w kole Łódź — Radagocisz w piątek i sobotę nie odbyły się, ponieważ zawiadomienie zostało ogłoszone omyłkowo.

Zamiast wieńca na grób s. p. Czesława Zdziechowskiego p. B. Wiśniewska złożyła w naszej redakcji 10 złotych na rzecz najbardziej potrzebujących narodowców.

Oświadczenie

Kierownictwo Obozu Narodowego w Łodzi komunikuje nam, że na wszelkie wiadomości, inicjowane przez Żydów, a dotyczące działalności Obozu Narodowego zamieszczane w prasie żydowskiej np. w „Republice”, „Ekspressie”, „Głosie Porannym” odpowiadać nie będzie, uznając, że wdawanie się w polemikę z Żydami i ich prasą, jest dla narodowca uciążliwe. Chlubą dla każdego Polaka jest być zwalczanym przez Żydów.

Ruch narodowy w Łodzi. Dziś 17 marca br., odbędą się następujące zebrania Str. Nar. z referatem na temat: „Kapitalizm, komunizm i gospodarka narodowa”.

Kole Łódź — Chojny, ul. Knejsa 4 początek godz. 16.

Kalkulacja Żyda Herszlika

Baloty „używanej bielizny jedwabnej” — 5 zł za 5 groszy — śledztwo trwa

Łódź, 16. 3. Straż graniczna ujawniła w Łodzi nowy sposób przemykania bielizny jedwabnej, którą sprowadzano z zagranicy, deklarując jako odpadki.

Sprowadzanie bielizny było dziełem Żyda Herszlika Lubochińskiego, który

przewodził bez świadectwa przemysłowego biuro ekspedycyjne i handel surowcem. Lubochiński sprowadzał używaną bieliznę rzekomo dla szarpani do dalszej przeróbki. Wiele tych odpadków kierowano do różnych szarparni poza miastem, a Lubochiński, pozosta-

jąc w porozumieniu z właścicielami, wydobywał bieliznę, którą segregowano, prano i sprzedawano jako oryginalną zagraniczną.

Koszt odpadków po sprowadzeniu do Polski wynosił 5 groszy za kilo, a później sprzedawano bieliznę po 5 złotych za kilo. Skonfiskowano 3 tysiące kilo wyprawionej bielizny, przyczem zatrzymano prócz Lubochińskiego i kilku innych odbiorców i pomocników.

Dalsze śledztwo trwa. Narazie nie ustalono wysokości strat skarbu państwa.

Umknął z pod szubienicy

Talada przed sądem apelacyjnym — Obniżony wymiar kary

Łódź, 16. 3. Głośną przed rokiem była sprawa ohydnej morderstwa na osobie łodzianki Antoniny Tomaszewskiej, którą udusił jej kochanek Władysław Talada, notoryczny złodziej i nożownik.

Talada żył z Tomaszewską przez kilka lat, a gdy córka Tomaszewskiej osiągnęła 13 lat, zniwolił ją i odtąd miał równocześnie dwie kochanki — matkę i córkę. Tomaszewska sprzeciwiała się początkowo, ale maltretowana nie tylko ustąpiła i zgodziła się na współżycie w tym niecodziennym trójkącie, lecz w dodatku sama zmuszona była co pewien czas ustępować, gdyż zwyrodniały kochanek ciążył bardziej do młodzieńczej córki.

W rezultacie jednak, w połowie maja 1934 r. Tomaszewska, widząc, że

córka znajduje się w stanie brzmienym, naskutek spółżycia z Taladą, złożyła zameldowanie. Talada ukrywał się w tym czasie, a powiadomiony przez kompanów o denuncjacji kochanki, przybył w nocy i udusił kochankę rękami. Mordercę ujęto w kilka dni później i osadzono w więzieniu. Sąd okręgowy skazał Taladę na karę śmierci, lecz na skutek odwołania, złożonego przez obronę sprawa znalazła się w sądzie apelacyjnym.

Taladę poddano badaniom psychiatrów, którzy orzekli, że przedstawia on typ psychopatyczny, lecz mimo to nie jest całkowicie nieporozumiałym. Sąd apelacyjny uchylił wyrok pierwszej instancji i skazał Taladę na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw. (k)

Kole Łódź — Stoki, Drzymały, pocz. godz. 16.

Kole Łódź — Pabjanica u kol. Lecha, pocz. godz. 15.

Wstęp tylko dla członków Stron. Nar., za okazaniem legitymacji.

Z Teatru Miejskiego. W niedzielę o godz. 16 po raz 27 przebieg Katajewa „Kwiecista droga” po cenach zniżonych od 40 gr do 2,70 zł. W niedzielę o godz. 12 uroczą hajka Andersena „Cesarz i słowik”. Ceny zniżone.

Teatr Amatorski na Zarzewie. W niedzielę 17 bm. o godz. 17.30 dany będzie po raz ostatni melodramat w 5 akt. E. Blotnickiego p. t. „Zagroda Sobkowa”. Ceny biletów od 54 gr do 1,09. Kasa czynna od godz. 15 w dniu przedstawienia.

Czytelnikom naszym wyjaśniamy, że magazyn obuwia pod firmą Leo przy ulicy Piotrkowskiej nr. 56 jest placówką chrześcijańską i godną bezwzględnie poparcia. Obuwie Leo dzięki swej solidności jest bezkonkurencyjne pod każdym względem. Jednocześnie ostrzegamy naszych Czytelników przed nabywaniem obuwia sporządzonego według modeli firmy Leo, a nieprodukowanych przez te wytwórnie, lecz przez żydowskich konkurentów.

Fabryka obuwia Leo w Bydgoszczy, zatrudniająca kilkuset robotników Polaków, jest wyłączną własnością W. Weynerowskich i w Łodzi posiada tylko jeden oddział, mieszczący się przy ul. Piotrkowskiej nr. 53. W tych dniach oddział łódzki został zaopatrzony w świeży transport o-

buwian wiosennego, które pod względem jakości i taniości przewyższa wszelkie inne.

Z życia Stronnictwa. Ubiegłej niedzieli w Stronnictwie Narodowym kole Rzgów odbyło się zebranie, na którym delegaci z Łodzi w osobach radnych Stołarka i Czernika wygłosili aktualny referat na temat „Rządy „sanacyjne”, a stan rolnictwa w Polsce”. Po referacie, który wywarł olbrzymie wrażenie na słuchaczach, rekrutujących się przeważnie z okolicznych włości, kol. Jakubowski zreferował sprawy bieżące i organizacyjne kole Rzgów. Zebranie zakończono apelem zebranych do stosowania się do wszystkich dziedzinach życia powszedniego do hasła: „Swoją do swego!” (s)

Kronika sportowa

Zjednoczone — Geyer. Onegdaj odbył się drużynowy mecz bokserski między zespołami Zjednoczonych i Geyera, który się zakończył remisowo, choć nieznaczna przewaga i lepsza kondycja wykazała drużynę Zjednoczonych. Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco: w wadze muszej Kulihabka ulega na punkty swemu koledze klubowemu Augustyniakowi. Zapowiedziane dwie walki w wadze koguciej z niewiadomych powodów nie odbyły się. W wadze piórkowej Michalak (Zj) wygrywa wysoko na punkty z Morawskim (G), a w drugiej walce tej samej wagi Troszczyński (G) zwycięża na punkty Walarysiaka (Zj). W wadze lekkiej Cyran (Zj) wypunktowuje Misińskiego (G), zaś Zwierzchowski zwyciężył Kubiaka (G). W wadze półśredniej Mirowski (G) zwycięża nieprzygotowanego Patczewskiego (Zj), a w wadze średniej Bystry uległ na punkty Mirowskiemu (G). Organizacja dobra. Publiczności dużo, Sędziował w ringu p. Sierota.

KRONIKA PABJANIC

Adres „Oređownika”, Pabjanice Garncarska nr. 5, telefon 230.

Z braku laku... „Sanacyjna” „Gazeta Pabjanicka” w jednym z ostatnich numerów zaczęła w ordynarnej formie pabjanicki oddział Str. Nar. w związku z wystawieniem przez to ostatnie sztuki p. t. „Rok 1863”. Chcemy wierzyć, że pabjanicki „sanatorzy” nie mają lepszych smartwien i chcą wywołać dyskusję (były nie zasadniczą — to grozi przegrana). Niestety, musimy pozbawić ich tej przyjemności. Gra nie warta świeczki, a i towarzysstwo żydo-„sanacji” nie przyniosłoby nam zaszczepienia.

Ze sadu. Sąd grodzki w Pabjanicach skazał Grabowskich Bronisława, Franciszka i Leona po 2 lata więzienia, a Marjanę Grabowską i Stanisława Grabowskiego po roku aresztu za kradzież.

Zerwany balkon. W dniu wczorajszym przy ulicy Warszawskiej 6 oberwała się część balkonu. Wypadku w ludziach nie było.

Kradzież. W ub nocy na szkodę Jana Pawłowskiego, ul. Puławskiego 9, skradziono 400 złotych — Na szkodę Antoniego Baranowskiego przy ul. Kościuszki 11 skradziono 115 złotych i dwa garnitury męskie.

Wyżysk robotników. Robotnicy zatrudnieni dotąd w kwiaciarni p. Stentzla na Ksawerowie zostali ostatnio zredukowani. Każdy robotnik ma u p. Stentzla wierzytelność za godziny nadliczbowe, przepracowane w ciągu kilku tygodni. Sprawa ma zająć się inspektor pracy.

Komunikat. Przypominamy, że w dniu dzisiejszym sekcja dramatyczna przy Stron. Narodowym pod kierownictwem kol. Wacława Lipskiego wystawi sztukę p. t. „Rok 1863” w salach p. Budzińskiego, ul. Zamkowa 1. Początek o godz. 19. Bilety w cenie od 49 gr do 2 złotych do nabycia przy kasie od godz. 10 do 12 i od godz. 16.

Kto następny? Na rzecz bezrobotnych narodowców w administracji „Oređownika” w Pabjanicach przy ul. Garncarskiej 5, telefon 230, złożyli w gotówkach: Bezymienny 20 zł, bezimienny 20, bezimienny 3 Michalski 0.50, Malolepszy 0.50, Pawłowski 0.50, S. P. 1.50, Bartłomiejczyk 1 zł, F. Malinowski 1 zł, M. Gilewicz 1 zł, L. Stasio 0.50, Stasiule 0.20, Nowotny 0.15, K. Kosmowski 1 zł, H. Gryziłowa 0.50, B. Komorowski 1 zł, Rogowska 0.50, Uznański 1 zł, M. Rzeźceka 0.50, F. Jot 1 zł, Kędzierski 0.50, Subczyński 0.50, Grała 0.20, Jurek 1 zł, Studziński 1.80. Kto następny?

Zarząd miejski. Na ostatnim posiedzeniu zarządu miejskiego wpłynął wniosek o uwzględnienie zmniejszenia opłat komornego Zw. Legionistów, którzy zajmują lokal w gmachu miejskim, przy ul. Kościuszki 14. Lokale te obecnie zajmuje nie Zw. Legionistów, lecz Legion Młodych. Na temże posiedzeniu stwierdzono, że zarząd miejski dotychczas do kina „Nowości” i kina „Miejskiego” wydawał przeszło 400 bezpłatnych biletów. Pracownicy kin otrzymywali 227 biletów bezpłatnych. Sprawa zostanie w najbliższym czasie u normowana.

Z ziemi kaliskiej

Kronika Kalisza

Prawdopodobnie sam podpalił swe domostwo. We wsi Sobieski, pow. kaliskiego, w zagrodzie Edwarda Hachma powstał pożar, który strawił dom mieszkalny i stodołę. Dochodzenie jednak ustaliło, że wymieniony wszystkie swe narzędzia rolnicze i t. p. wywiózł do swego szwagra, a przed policją zeznał, że wszystko mu się spaliło. Zachodzi przypuszczenie, że wymieniony sam podpalił swe zabudowania, celem uzyskania asękuracji.

Popelnila samobójstwo przez powieszenie się. Wstrząsające zdarzenie zaszło we wsi Janków II, powiatu kaliskiego. Zamieszkująca tam robotnica, 58-letnia Wiktoria Gaj, odebrała sobie życie przez powieszenie się.

Zmiany w sądownictwie. Aplikant sądowy p. Bronisław Gnatowski i asesor sądowy p. Graev zostali przydzieleni do sądu grodzkiego w Kaliszu. Urzędnik sądu okręgowego w Kaliszu p. Antoni Muszyński został przeniesiony do sądu grodzkiego w Koninie. Urzędnik sądu grodzkiego w Kole p. Kaźmierczak został przeniesiony do sądu okręgowego w Kaliszu.

Ogólne zebranie zjednocz. prac. rzem. Dnia 17. b. m. o godz. 11.30 w poł. w lokalu Stow. Rzem. Chrześc. odbędzie się ogólne zebranie członków Zjednoczenia

pracowników rzemieślniczych oddziału kaliskiego dla zdania sprawozdania przez zarząd oddziału z działalności i prac organizacyjnych na terenie lokalnym. Na zebraniu obecni będą przedstawiciele Rady naczelnej z Warszawy.

Z życia N. O. K. W lokalu Narodowej Organizacji Kobiet (Al. Piłsudskiej 8) dnia 17. b. m. o godz. 19 p. dr. Rożnowski wygłosi ciekawy odczyt p. t. „Gruźlica”. O godzinie 20 w tymże lokalu odbędzie się ogólne zebranie członkiń N. O. K. Na porządku dziennym sprawy bieżące.

Pożar w powiecie. W zagrodzie Zofii Grodzkiej w Zagorzynku wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny z całkowitym urządzeniem. Straty wynoszą do 1.500 złotych. Przyczyny pożaru nie ustalono.

Kronika Tomaszowa

Tomaszowianie! Żydowskie kino nie może wyświetlać filmu „Przeor Kordecki”! Stwórzcie jednolity front! Macie u siebie kino chrześcijańskie! Nie pozwólcie profanować swoich uczuć religijnych i patriotycznych!

FIRMA EDMUND RYCHTER ZAWSZE WIERNA SWEJ DEWIZIE

NISKIE CENY WYSOKIE GATUNKI TOWARÓW.

Kupując w naszych magazynach odbiorca wydobycia **MAXIMUM** z każdego wydanego złotego ponieważ nie cena lecz **JAKOŚĆ** decyduje
POLECAMY: PALTA wiedeńskie fasony na jedwabiu — **Ulstroragłany** — **Ubrania męskie** — **Spodnie** — **Golfy** — **Bryczesy** — **Wiatrówki** — **Kilki skórzane** — **Płaszczki** i **Peleryny gumowe**. **Materiały z metra** w setkach deseni i kolorów do dyspozycji Szan. Kupujących.

Szczególną uwagę zwracamy na nasze chlubnie znane **Serja I. 120,- zł** Serja II. **100,- zł** Serja III **80,- zł** trzechserjowe wykonanie ubrań męskich na miarę.
 Krój, dodatki i wykonanie na wysokim poziomie. Następnie polecamy **UBRANIA LUKSUSOWE** z najlepszych szewców i czesane bielskich od **zł 130,- do 175,-** Nasze oddziały wykonania na miarę stoją u szczytu doskonałości. 6-ciu pierwszorzędnych krojczych tworzą z dobrego najlepsze.

Przebój Sezonu — Wykwintne palta na jedwabiu — **Jeden Fason — Trzy Ceny** — Dla każdej kieszeni — **50, 75 i 95 zł**
Wystawa i sprzedaż powyższych palt przy ul. Franciszka Ratajczaka 2

GOTOWE FUTRA stale na składzie.

EDMUND RYCHTER

Wydajemy nasze towary także za bony Tow. „Kredyt”
 ul. Wrocławska 14 **Poznań** ul. Wrocławska 15 **Ostrów** Rynek
 telefon 21-71 ul. Franciszka Ratajczaka 2, telefon 54-15, 26-07 tel. 35 Wielkopolski tel. 35



Tylko obuwie na gwarantowanych gumowych spodach

27-30
6.- Czarny lub brązowy boks.
 31-34 zł 7.-
 35-38 zł 8.-
9.- Czarny lub brązowy boks.
10.- Czarny boks.
10.- Czarna skóra krowia.
Rata

Władysław Szymański

Jubiler i zegarmistrz
Łódź, ul. Główna 41
 poleca w wielkim wyborze
 platery, zegary, zegarki
 biżuterię, obrączki ślubne
 z własnej wytworni.
**Wszelkie reparacje w zakresie
 zegarmistrz. i jubilerstwa
 wchodzące
 wykonuje solidnie i tanio.**
 n 6785

Wszystkim robotnikom i robotnikom firmy „Wierzbowianka”, którzy oddali ostatnią przysługę tragicznie zmarłej s. p.

Marji Gozdowskiej

a przedewszystkiem pp. N. Sobińskiemu, Marwińskiemu, pp. Plebańskiej i Pomorskiej za zajęcie się pogrzebem składa serdeczne

Bóg zapłać!

Siostra.

Łódź, 16 marca 1935 r.

Drzewka i krzewy

owocowe
 ozdobne
 alejowe
róże
 i konifery
 w wielkim wyborze
 polecają

A. i J. JESKE
SZKÓLKI DRZEW
 Jelonek, poczta Złotniki, k/Poznań
 telefon 3.

Filja sprzedaży:
 Poznań, ul. Emilii Szczanieckiej
 tramwaj linii 5.
 n 7279

Największy wybór Tapety

Linoleum
 Ceraty
 Chodniki
 Dywany
 Dywaniki
 poleca tanio

Zb. Waligórski
 Poznań, Pocztowa 31
 Telefon 12-20
 Przyjmuje asygnaty
 Tow. „Kredyt”.
 dz 1225

Skład fabryczny huty szklanej
„PRZYSZŁOŚĆ”
Spółka Robotnicza
 Łódź, Piotrkowska Nr. 84,
 telefon 205-53 — biuro, Łódź, Wólczańska Nr. 57 —
 skład, poleca po cenach konkurencyjnych szyby
 okienne, inspektowe, taflowe i inne, butelki apteczne,
 słoiki apteczne, kalamarze, tuszówki, szkła do
 irygatorów, oprawy blaszane, bańki felczerskie i inne.

Wytwórnia materaców
 i tapczanów higienicznych **ZENONA PAWELCZYKA**
 Wykonanie solidne. Warunki dogodne, ceny przystępne.
 Łódź, ul. Raawańska 2, front. n 5865

NIEZWYKŁA OKAZJA!
 Celem rozpowszechnienia naszych zeg. każdy otrzyma darmo str. brown. Dz. U. P. „Cowboy” 3931. i 50 naboł, kto zamówi u nas listownie zegarek z franc. złota lub niki. szwajc. syst. „Anker” z wiecznym szkłem i 10-letnią gwarancją za zł 6.95 lepszy gat. zł 9. 10. kryty z trzeina kopertami Ank. na kam. zł 12. 14. 16. 18 i 25, extra płaski na kamieniach zł 14. 16. 20. na rękę damski lub męski zł 9.95 12. 13. 20 i 25. Wysyłamy pocztą. Adresować: Polski eksport szwajcarskich zeg. Warszawa, Leszno 60 — 47. O. K. Tg 494

Zegarki, obrączki i biżuterje

kupuje i sprzedaje
 n 9797 najtaniej
 firma chrześcijańska
B. KOWALSKI, Łódź, Piotrkowska 3
 Telefon 104-60

St. Grabianowski i S-ka S. A.

Poznań, Pl. Wolności 11, tel. 40-10 40-11
 poleca do dostawy z składu względ. z repr. hut
 Blachy, Pręty, Rury, Druty: miedz., mosięż., alumna, cynk
 i żdobicza. Metale, Armaturę (bronz. i żel.), Szczeliwo,
 Pasy (skórzane i z sierści wielbłądziej), Tygły grafitowe
 i inne artykuły techniczne. dg 1404/4

Kostjmy Płaszczki i Futra
St. Mazurek,
 Łódź,
 Nawroć 32, m. 19.
 tel. 153-65

ŻYRANDOLE
 LAMPY — ABAŻURY
 GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE
ATE
 n 7451 S. Z O. O.
ŁÓDŹ Piotrkowska 158
 tel 243-83 w podwórzu
 KIEROWN. O MEISTER

RESZTKI nadeszły
 na sezon letni:
 na palta, ubrania i suknie
Jadwiga Wasilewska
 Łódź, Piotrkowska 152
 n 7458

NOWOŚCI WIOSENNE

na płaszcze, suknie i kostjmy poleca w wielkim wyborze, po rewelacyjnie niskich cenach

R. i C. Kaczmarek - Poznań, ul. Nowa 3.

Natomiast eleganckie płaszcze, damskie, męskie i dziecięce, artykuły damskie i męskie — wykwintny dział miarowy — tylko

w Domu Konfekcyjnym - R. i C. Kaczmarek

Pz 3 059/60-11.32/3 **Poznań, Stary Rynek 98/100**
 Dla reklamy dodać będziemy do końca bież. miesiąca gratis:

przy zakupie zł 15,— ¼ tuz. chusteczek, przy 25,— zł 1 ręcznik adamaszkowy, przy 40,— zł 1 ręcznik frotte lub 2 adamaszkowe, przy zł 60,— 2 mtr. koł. batystu, przy ca. zł 100,— 2 mtr. jedwabiu na bluzkę.

NERWOL
Chemika Dr. Franzosa
 (nacieranie) stosuje się przy **REUMATYZMIE**, kluciu z powodu przeziębienia, postrzale, ischiasie i t. p., do nabycia w aptekach. — Wyrób i główna sprzedaż:
APTEKA MIKOŁASCHA
 n 6146 **LWOW, KOPERNIKA 1.**

Ostrzeżenie!
 Ludzie zawiśni, a zwłaszcza wydaleny pracownicy, rozsiewają fałszywie wieści, jakoby istniejąca od roku 1928 firma: Sprzedaż obrazów religijnych, przedmiotów dewocjonalnych, oraz luster **JAN WAGNER, Warta, pow. Sieradz**, nie była katolicka.
 Na mocy dokumentów a m. in. zaświadczenia księdza prob. parafjalnego miasta Warty, i ojca gwardjana Klasztoru OO. Bernardynów w Warcie, stwierdzić należy bezspornie, że właściciel firmy **Jan Wagner** jest katolikiem i wszelkie pogłoski o rzekomym niekatolickim charakterze właściciela firmy, polegają na oszczerstwie ludzi złośliwych.
 Przy tej sposobności podkreślić wypada, że firma **Jan Wagner** wszystkie swoje artykuły, jakoteż półfabrykaty eprowadza wyłącznie z firm katolickich i stąd zastępuje na szczególne poparcie.
 Firma **Jan Wagner**, chcąc ukrócić nagonkę przeciw niej prowadzoną, wystąpiła do Sądu z wnioskiem o ukaranie oszczerców.

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN”
 R.M.S.W. 121599 ZNAK FABR.
z KOGUTKIEM
 SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
 MIGRENA, NEURALGJA
BÓLE ZĘBÓW
 GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
 BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.
 ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. **KOGUTEK** SPRZEDAJA APTEKI
 n 6675

RESZTKI NADESZŁY
 na sezon letni na palta ubrania i suknie
Jadwiga Wasilewska
 Łódź, Piotrkowska 152

Polecamy DO BUDOWLI!
 I-Idźwigary, Żelazo I Żelazo do betonu Gwoździe i śruby Okucia do pieców i kuchni Kuchnie westfalskie Kotły do pralni Piece żelazne Zamki i zawiasy do drzwi i okien Okna lano-żelazne Siatkę ocynkowaną na płoty
Ceny najtańsze.
 Cenniki na żądanie
I. Krzyżanowski
 Spółka z ogr. odp.
 w Poznaniu, ulica Szewska 16.
 telefon nr 30-38 i 36-90
 n 7215/6

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-linowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty na przykład: z 18 924, n 2745, d 1700 i t. d. = 1 słowo. Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10.30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10.15.

1. KAMIENICE
Dom
nowy, piętrowy, elektryczność, ...

2. PIENIĄDZ
3.000 zł
pożyczka pod pewny zastaw realności...

6. OŻENKI
Panna
lat 28, posiadająca wyprawę oraz 3 tys. gotówki...

Pannę
przystojną oszczędną po trzydziestce...

Kupiec
własne przedsiębiorstwo mieszkanie...

Dla
miej krawcowej przystojnej panny, lat 35...

Szczególniej
uwadze polecamy jedynie znane z rzetelności...

Panna
30. krawcowa, posiadająca 4000. wydział zamaj. Biuro „Przyszłość”...

Panna
lat 26, gospodarna, posagu 120000 wydział zamaj. Biuro „Przyszłość”...

Panna
posiadająca 30 000 gotówki, realności, wartości 150 000 wydział zamaj. „Przyszłość”...

Kawaler
mechanik posiada nieruchomości, pięć tysięcy, zapozna paniąkę przystojną...

Paniąkę
przystojną, dość młodej, zapozna paniąkę kawaler, cel matrymonialny...

7. SPRZEDAŻE
Magle
ręczne, motorowe, silnej konstrukcji...

Okazjal
Sprzedam motor silny dynamo maszyna 60 akumulatorów...

Magiel
z mieszkaniami do sprzedania, Łódź, Komarska 3...

Sklep
kolonialny sprzedam, punkt do bry. Wiadomość: Łódź, Murarska 10...

Magiel
sprzedam Łódź, Zamenhofska 5, n 7463

Sklep
spożywczy sprzedam, Łódź, Chojny, ul. Korzeniowskiego 23, n 7462

Dom Jarocinie
nowy, masywny 4 ubikacji ogrodem, sprzedam, 4000, Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2...

Dom
nowy wolny od podatku z ogrodem...

Parcele budowlane
Górczynie ulicy
Górczynie trzy złote za metr kwadratowy...

Dom
miejscie, murwany chlew, ogród, cena 8000...

Sprzedam
tanio urządzenie kolonialne u sprzedawcy Kawałki, Poznań, Gąsiorowskich 6...

Szafe
żelazna, ogniotrwała, korzystnie sprzedam, Drukarnia Krause, Trzemeszno...

Dom
masywny 7 ubikacji, wielka wies (okazja dla kolodziej), tanio 2700...

50 pszenno - żytniej
budynki nowe, inwentarzem, blisko Jarocina...

Pile taśmowa
na kulkowych łożyskach sprzedam, Górczynie 14, parter, Poznań...

Dom
jednopiętrowy 18 ubikacji, dwie morgi ogrodu...

Gospodarstwo
50 pszennej, drenowanej, budynki masywne...

Dom
dwupiętrowy 15 ubikacji, restauracja, ogród 10 000...

Okazyjnie
sprzedam maszynę szewską do narządzenia...

Piekarnia
miejscie w biegu do tego filia, mieszkaniem...

Motocykl
czterotaktowy nowoczesny, światła elektryczne...

Tokarkę
precezyjna 30 cm w toczeniu 150 złotych sprzedam...

Motocykl
„Sarolen” 500 cm korzystnie sprzedam...

Dom
trzymorgowy ogród, dochód 1700, cena 11 000...

Kamienice - Domy
domki ogrodem, podłoga, młyn gospodarstwa...

Gospodarstwo
170 morg prywatne w powiecie
Poznańskim wplata 7000...

Wille
domki ogrodem, podłoga, młyn gospodarstwa...

programy radiowe

WARSZAWA

Poniedziałek, 18 marca
6.30 audycja poranna; 8.00 audycja dla szkół...

KRAJOWE

Poniedziałek, 18 marca
Poznań - 6.30 audycja poranna z Warszawy; 7.45 program na dz. bież.

Łódź

Łódź - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Wrocław

Wrocław - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Wrocław

Wrocław - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

KRAKÓW

Kraków - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Łódź

Łódź - 14.00 muz. ludowa z płyt; 16.30 koncert...

Toruń

Toruń - 18.45 recytacja poezji; 18.45 Krowczyca...

Wrocław

Wrocław - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Wrocław

Wrocław - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Wrocław

Wrocław - 12.05 utw. Moniuszki i Karłowicza...

Dom - piekarnia
dochód roczny 1500 - ogrolem, duża wies...

11. KUPNA
Dom
ze składem kupie lub wydzierżawie na dużej wsi...

Mleka 300 dziennie
masła, sera, twarogu kupie, Gill, Poznań...

Kupię
gospodarstwo dobre, przy wplacie 15 000...

18. DZIERŻAWY
Wydzierżawie
dom od 1 kwietnia...

Kuźnia
duża wraz z remizą dla stelmacha...

25 buraczanej
powiecia Szamotułskiem
poszukuje zaraz celem dzierżawy...

Piekarnia
poszukuje zaraz celem dzierżawy Podaj warunki...

Skład
kolonialny z mieszkaniem, duża wies...

Gościniec
składem 4 pokoje, wies, 1000 mieszkańców...

23. ROZMAITE
Mechanik
A. Heintze, Łódź, Sienkiewicza 7...

Poszukuje
snił w miejscowości kuracyjnej dla założenia...

Pluskwy
wytepia „Gazolit”
nowowynaleziony płyn gazowy...

Baczność Jarocin
zakład artystycznych fotografii pod F-a „Foto-Matejko”...

Praktycznej
podarki okolicznościowe: fajki, papierosnice...

Meblowe
żurnale na rok 1935 zawierające 30 najnowszych wzorów...

Grzebień ondulacyjny
onduluje krótkie i długie włosy...

Niepożalujesz
spróbować „Nargillo”
który rzeczywiście odżywia...

Ładna, delikatna, czysta
cercie osiada każdy, używając mój wypróbowany...

26. SZUKA POSADY
Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących...

Monter
centr. ogrzewania zdrowotnych z długoletnią...

Narodowiec
z zawodu ślusarz, lat 34, zwraca się z prośbą...

Szofer - kowal
maszynista, długoletnia praktyka...

Młynarz
samotny obeznany nowoczesnych młynach...

Mistrz piekarski
biegły w zawodzie, w krytycznym położeniu...

Ogrodnik
młodszy obeznany w wszystkich pracach...

8.000
gwarancji hipotecznej poszukuje posady...

27. WOLNE MIEJSCA
Poszukuje
się od 1 kwietnia...

Potrzebny
kamasz od zaraz, Zgłoszenia M. Mikołajewski...

Ogrodniczkę
wykształconą, kucją poszukując, Zgłoszenia...

Agencji poszukiwanił
Tanie, łatwe do sprzedaży artykuły...

Samodzielną
posadę sprzedam miasto Poznań, panu - pani...

Uczennicę sierotę
na miarową pracę damską z utrzymaniem...

Stróż
żonaty znający się na ogrodnictwie...

Dzielny wiodarz
do koni możliwe wysłużony kawalerzysta...

Młody
pomocnik fryzjerski ondulacja potrzebny od 1. 4...

Agentów
do sprzedawania kos po wsiach poszukuje „Ziwo”...

Uczeń
uczennica fryzjerska potrzebna z utrzymaniem...

Co futro - to Edmund Rychter - co palto - to Edmund Rychter - co ubranie - to Edmund Rychter, Poznań, Ostrów Wielkop.

Przedpłata
na miesiąc kwiecień 1935 r. włącznie...

Ogłoszenia
na stronie 6-linowej 15 gr, na stronie 4-linowej...

Redaktor naczelny: Bohdan Jarochoński. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt...

Na krakowskich rogatkach

Jak za dawnych dobrych czasów... — Dla splendoru — Rogatki wewnątrz miasta — Kłopoty kmiotków — Od czego jest spryt — Pięć groszy za zwykłego śmiertelnika — Czworonożny towarzysz — Wizja przyszłości.

Od własnego korespondenta „Oregdownika“



Przy przejściu przez nowy most, łączący stary Kraków z Podgórzem, trzeba zapłacić „mostowe”. Uchylenie się od zapłaty zakazane jest pod karą.

Kraków, 16 marca

Widocznie, aby „stołeczno-królewskiemu” miastu większego dodać splendoru, władze miejskie w Krakowie konserwują do dnia dzisiejszego pewne opłaty, bardzo, bardzo dawne, przypominające czasy.

Bo to niby przecież Kraków to miasto licznych pamiątek średniowiecznych, trzeba więc, aby dla całości obrazu obok resztek murów obronnych, obok bramy Florjańskiej, Barbakanu, Sukiennic i innych pięknych i cennych zabytków — istniały także podatki, dawno już gdzieindziej zapomniane.

Już sam wjazd do sławetnego grodu Kraka jest opodatkowany. Niema rady. Kto chce mieć zaszczyt i przyjemność przebywać w Krakowie, musi zapłacić myto na rogatce. Umundurowani poborcy, urzędujący w charakterystycznych budynkach, uważnie baczą na to, aby jaki pojazd nie wjechał do miasta bez zapłacenia myta.

Ba! Ale to jest najciekawsze, że Kraków rozszerza się wszędy i wzdłuż, a tymczasem niektóre rogatki, jak sobie stały dawniej, tak stoją w tem samym miejscu obecnie. I tak się dzieło stało, że mamy rogatki wewnątrz miasta! Jest więc rogatka przy ulicy 29-go Listopada (przy cmentarzu rako-



Rogatka mogilska w Krakowie. Poborca gorliwie ściągą myto i postojowe od przejeżdżających fur.

wickim), inna znów przy ul. Rakowickiej (również przy cmentarzu), jeszcze inna przy ul. Mogilskiej. A granice miasta są dobry kawałek drogi dalej...

Aby przejechać z jednej ulicy Krakowa na drugą, trzeba zapłacić myto.

A jest ono wcale wysokie: od pojazdu jednokonnego — 40 gr, od dwukonnego — 80 gr.

Równocześnie z mytem musi się płacić „postojowe”, wynoszące od pustego wozu 10 groszy, od wozu z „ładunkiem” 40 groszy. Tak np. chłop, jadący do Krakowa wozem dwukonnym z ładunkiem, musi zapłacić 1 zł 20 gr!

Szczególnie dla naszych kmiotków, przybywających na targ, myto i postojowe są wielkim ciężarem. Sprytni

chłopi wnet znaleźli sposób:

— My ta sobie umiemy radzić — mówiła mi pewna energiczna gospośka, kiedy niedawno rozmawiałem z nią o doli i niedoli wsi.

— No, jak? — spytałem zaciękawiony.

— Ono, dawniej chowaliśmy w słomie, ale beskurcyje finanswaczy polapały się i zaceli sukać w słomie zelaznymi pretami. Teraz furmanki stają psed rogatką, a kubity biorą tłumoki na plecy i znowu wsiadają za rogatką.

W ten sposób nasi kmiotkowie oszczędzają trzydzieści groszy. Wóz jako „pusty” opłaca tylko dziesięć groszy „postojowego” (oprócz myta).

Kraków ma jeszcze jedną osobli-



Przejazd przez most na Wiśle dozwolony jest tylko po zaplaceniu „mostowego” w kwocie 10 groszy od wozu, 20 groszy od auta. Całem uniknięcia tej opłaty oszczędniejsi krakowianie przejeżdżają przez „trzeci” most.

wość, świadcząca o tem, jak obecny zarząd dba o średniowieczny charakter miasta.

Myślałby może kto, że z jednej dzielnicy Krakowa do drugiej można swobodnie przechodzić i przejeżdżać, jak np. w Poznaniu, w Warszawie lub gdzieindziej. Nic podobnego! Podgórze przyłączone jest do Krakowa od roku 1911, ale równocześnie oddzielone jest od niego — dwoma mostami... Tak jest! Z trzech mostów na Wiśle tylko t. zw. „trzeci” most łączy naprawdę Podgórze ze starym Krakowem, dwa inne raczej dzielą, a to przez — „mostowe”.

Oba mosty, stary i nowy, obstawione są z obu stron przez „poborców”. Opłacie podlega przejazd i przejście w obu kierunkach, a więc tak z Podgórze do Krakowa, jak i z Krakowa do Podgórze (używam nazwy „Kraków” w znaczeniu „starego Krakowa”). „Mostowe” wynosi pięć groszy od osoby, tyleż od zwierzęcia domowego, dziesięć groszy od wozu i dwadzieścia groszy od auta.

(Ciąg dalszy na str. 7)

SOBOWTÓR DOKTORA BAUMA

WSPÓŁCZESNA POWIEŚĆ SENSACYJNA

Zagadkowe morderstwo

ROZDZIAŁ I.

Komisarz Młotocki najchętniej pracował w nocy. Kolację zjadał stosunkowo wcześnie, poczem, przejrawszy ważniejsze rubryki kilku dzienników, zamykał się w gabinecie, gdzie spędzał wiele godzin na żmudnych doświadczeniach z zakresu kryminologii.

Pokój jego robił wrażenie pracowni fizyko-chemicznej. Długi, sąsiadujący z biurkiem stół, zastawiony był przyrządami, służącymi do codziennych doświadczeń komisarza. Na półkach stał bibliotecznymi, obok książek, zalegały różnych rozmiarów kolby, retorty i probówki, oraz mnóstwo słoików i butelek, zawierających wszelkiego rodzaju odczynniki chemiczne. Na ścianach, zamiast obrazów, widniały porozwieszane odłamki szkła i porcelany z daktyloskopijnymi odciskami palców i całych dłoni oraz gipsowe odlewy śladów przestępców.

Monotonję tła urozmaicały fotografie zbrodniarzy-recydywistów, starannie ponaklejane na dużym, szarym kartonie. Pozostała wolna część ściany zajmował ciekawy arsenał, składający się z wszelakiej broni, poczynając od średniowiecznego szturmaka i berdysza, a kończąc na precyzyjnych, dziełach ostrzałowanych „Mauserach” oraz ozdobnych sztyletach o wykładanych jaszczurem rękojeściach i srebrnych okuciach. Nie brak było i zwykłych kuchennych tasaków, siekier, młotków

czy łomów, które, zanim znalazły się w zacisznym gabinecie, niejednokrotnie służyły jako narzędzia włamania lub morderstwa.

Te martwe przedmioty w swoisty sposób przemawiały do Młotockiego. Ich ponurą historję znał we wszystkich szczegółach. Porozwieszane w chronologicznym porządku, były zarazem przeglądem jego policyjnej kariery od pierwszych dni wstąpienia do służby.

W szczególną kontemplację popadał Młotocki, ilekroć razy wzrok jego na dłużej zatrzymał się na starym, zarzewiałym sztylcie. Wówczas w myślach przebiegał odległe już dziś zdziwienie, a jego okrągła, nieco nalana twarz rozjaśniała się w lekkim uśmiechu zadowolenia. Wyśledzenie i areztowanie przez długi czas nieuchwytnego zbrodniarza, który tem właśnie narzędziem zamordował jednego z funkcjonariuszy wywiadu, otworzyło przed młodym wówczas Młotockim drogę kariery.

Nieco ociężały i niezbyt lotny w wydobyciu pierwiastkowych zeznań, odznaczał się niepospolitą darem logicznego rozumowania i wiązania poszczególnych faktów w jedną nienaruszoną całość. „Lico czynu” w jego rękach nabierało niezwykłej wymowy. Z każdego, najmniejszego nawet przedmiotu czy śladu, zostawionego przez przestępcę, potrafił wyciągnąć odpowiednie wnioski o jego zachowaniu i

sposobie działania. Z tych względów przekazywano mu najbardziej zawiłane zagadki, które zwykły szybko rozwiązywać w zacisznych ścianach swego gabinetu.

Zdarzało się jednak, że popełniał pomyłkę. Odbierało mu to humor na kilka tygodni i wówczas stary komisarz starannie unikał ludzi, spędzając wszystkie pozasłużbowe godziny na przykrych rozważaniach w ulubionym pokoju. Na szczęście, wypadki takie były niezmiernie rzadkie i mógł ich naliczyć zaledwie kilka w całej swej długoletniej praktyce policyjnej.

Pracy swej oddawał się Młotocki z całym zaparciem, jakie cechuje ludzi, poświęcających się swemu zawodowi wyłącznie z powołania. Chwilowe nępowodzenia i wynikiła stąd pewnego rodzaju depresja duchowa przeradzała się w końcu w nowy zapał do pracy, której celem była jednocześnie rehabilitacja z poprzednich pomyłek. Nie wyobrażał sobie życia w innych warunkach, jak w tych, które sam sobie stworzył, wstępując do policyjnej służby. Dlatego też, pomimo, że od dwóch lat posiadał wszelkie prawa do przejścia na zasłużoną emeryturę, nie czynił żadnych starań w tym kierunku, a przeciwnie, z obawą myślał o chwili, w której jako emeryt zostanie wytrącony z jarzma swej żmudnej, a jednak tyle zadowolenia przynoszącej mu pracy.

Może to właśnie było przyczyną, że od jakiegoś czasu pracował prawie w dwójnasób. Teraz już mniej zajmował się pracą laboratoryjną, natomiast na podstawie długoletniego doświadcze-

nia opracowywał nowe dzieło z zakresu kryminologii.

Było już koło godziny drugiej po północy, kiedy Młotocki, ukończywszy jeden z ostatnich już rozdziałów swojej książki, powstał od biurka, by udać się na zasłużony spoczynek.

Nagle poprzez wychodzące na ulicę okno doleciał go gwałtowny warkot motoru. Widocznie auto zatrzymało się przed domem, gdyż odgłos ten dochodził z jednakową wciąż siłą.

Zanim Młotocki zdążył wyjrzeć przez okno, rozległ się dzwonek w przedpokoju i w chwilę później do gabinetu wpadł aspirant Dąbrowski.

Komisarz na pierwszy rzut oka stwierdził, że jego młody współpracownik jest w stanie wyjątkowego podniecenia.

— Panie komisarzu!... morderstwo!... — wyrzucił przybyły jednym tchem, obcierając obficie zroszone czoło.

Młotocki podniósł na niego pytające spojrzenie.

— Przed paru minutami otrzymałem telefon — objaśniał aspirant. — Zamordowano córkę dyrektora Rowicza... Musimy udać się tam natychmiast...

— Rowicz... Rowicz... — powoli przypomniał sobie Młotocki.

— Dyrektor Banku Dyskontowego — podpowiedział Dąbrowski. — Ma własną willę przy drodze do Pucka, skąd dojeżdża do Gdyni. Znam go aż nazbyt dobrze. Niedalej, jak onegdaj, składałem mu wizytę — mówił szybko aspirant z widocznym zdenerwowaniem. — Jego córka...

— Zatem nie traćmy czasu! — przerwał Młotocki, sięgając po płaszcz, wiszący w rogu pokoju. — Po drodze wszystko mi pan opowie.

W chwilę potem policyjne auto stnęło swobodnie poprzez szerokie, czyste utrzymane ulice Gdyni.

— Co pan właściwie wie o owym morderstwie? — spytał Młotocki, zapalając cygaro.

(Ciąg dalszy nastąpi.)